

Rozdział XXI: Iteracja

Jeśli coś może pójść nie tak, na pewno tak się stanie. Twilight nigdy nie przepadała za tym powiedzeniem. Próbowwała przypomnieć sobie jednak moment, w którym przesłanie tego przysłowia nabrało dla niej nieco większego znaczenia. Która z cyklu regularnie nawiedzających Ponyville katastrof była za to odpowiedzialna? Atak parasprite'ów? Przegapienie terminu wysłania raportu na temat przyjaźni? Podróż w czasie? Wyglądało na to, że niezależnie od ilości czasu poświęconego na planowanie, coś zawsze musiało pójść nie tak, mimo podjęcia wszelkich możliwych środków ostrożności.

Właśnie w takich, niezbyt jasnych barwach malowała się sytuacja, w jakiej obecnie znajdowała się Twilight wraz z przyjaciółmi. Już drugi dzień maszerowali bez jedzenia i z resztkami zapasów wody. Jeden z członków ich grupy był śmiertelnie ranny, a nikt nie mógł w żaden sposób mu pomóc, ani złagodzić jego cierpienia. Co gorsza, piaszczyste i w miarę łatwe do pokonania podłoże Pustkowiec zmieniło się w nierówny, kamienisty teren, znacznie utrudniający podróż. Cały rejon usiany był czarnymi głazami, zaś płaskie odcinki były tak małe i nieliczne, że wędrówka przypominała krążenie po ogromnym labiryncie. W dodatku mapa Tick Tock okazała się niespodziewanie mało użyteczna w nawigacji z powodu dość dziwnego zjawiska: skały od czasu do czasu zmieniały swoje położenie, a cały kanion zmieniał się przez to razem z nimi.

Twilight odsunęła się na bok, aby uniknąć wielkiego kamienia, który nagle wysunął się tuż przed nią.

- Przypomnijcie mi czyj to był pomysł, aby iść przez to miejsce?

- To była wspólna decyzja - odparła Tick Tock. - Podobnie jak ja, Applejack była zdania, że najlepiej będzie iść tędy.

Choć zazwyczaj to Czasomistrzyni kroczyłaby na przodzie grupy, prowadząc wszystkich przy pomocy swojej mapy, tym razem to Applejack zajęła jej miejsce. Co nie zmieniło jednak faktu, że Tick Tock cały czas maszerowała ze wzrokiem utkwionym w planie Pustkowiec. Grupę idących gęsiego podróżników zamykał Flathoof, niosący na grzbiecie Lockwooda. Jedynie Rainbow wyłamała się z formacji, lecąc nad pozostałymi.

- Podróż przez ten labirynt kosztuje nas okropnie dużo czasu - wytknęła Twilight. - Nie spodziewałam się, że ze wszystkich kucyków to akurat ty zasugerujesz taką trasę.

- Przechodziłam przez ten teren już nie raz, stąd moja sugestia. Ale nigdy nie widziałam czegoś takiego. Owszem, zawsze było tu mnóstwo głazów, ale do cholery, one nigdy przedtem się nie ruszały. - Tick Tock westchnęła i pokręciła głową. - Ale nawet mimo to, to jest najszybsza

droga. Skalne Pole zajmuje teren tylko kilkunastu kilometrów, więc za parę godzin powinniśmy znaleźć się poza jego obszarem.

- Nie jest tak źle - odezwała się Applejack, skręcając na rozwidleniu, które się nagle uformowało przed kucykami. - Wyczuwam, jak ta ziemia się rusza i mogę przewidzieć każdą zmianę. - Zamilkła, zatrzymując się przy tym w pół kroku, po czym przesunęła się na lewo. Wielki głaz wyłonił się z miejsca, w którym przed chwilą stała. - Widzisz? Żaden problem.

- Może dla ciebie, ale my niestety nie mamy tak łatwo - prychnęła Twilight. Gdy tylko skończyła mówić, kolejna skała nagle wysunęła się z podłoża, spychając klacz na bok.

- Nie wiem w jaki niby sposób ta droga jest szybsza, skoro musicie co chwilę zmieniać kierunek - narzekła krążąca nad głowami pozostałych Rainbow Dash. - Przecież nie możecie nawet iść szybciej niż klusem.

- Nie mówiąc już o tym, że cała ta krążąca ziemia nie ułatwia Inspektorowi bezpiecznego niesienia naszego drogiego Lockwooda - dodała Rarity, oglądając się za siebie.

Twilight odwróciła się i zobaczyła, że Flathoof rzeczywiście miał trudności z utrzymaniem szarego pegaza na swoim grzbiecie i jednoczesnym ciągłym unikaniu wyłaniających się znikąd skał. Jedynie dzięki asekuracji Fluttershy ranny kucyk jeszcze nie spadł, choć pozostali członkowie grupy musieli z tego powodu zmniejszyć swoje tempo wędrówki, aby wspomniana trójka nie została zbyt w tyle.

Applejack burknęła pod nosem, spojrzawszy w tę samą stronę, co Twilight.

- Taa... zdaję sobie z tego sprawę, ale narzekanie nic tu nie pomoże. To nadal jest najszybsza droga. Góry na zachodzie są za strome do wspinaczki, a pójdzie na wschód i obejście tego miejsca dookoła zajęłoby nam cały dodatkowy dzień.

- Czemu Twilight nas po prostu nie teleportuje? - zapytała Rainbow. - Mogłabym ją raz-dwa przenieść tam i z powrotem i już! Bułka z masłem.

- Choć sam pomysł jest dobry, Rainbow, to ograniczenia związane z możliwym do przebycia przy pomocy takiego zaklęcia dystansem są zbyt duże, żebyśmy mogli z tego skorzystać. - Twilight zmarszczyła brwi. - A grupowa teleportacja już w zupełności odpada. Mogłabym przenieść naszą dziewiątkę najwyżej o kilkanaście metrów.

- Co prawda, to prawda, Rainbow Dash - zawtórowała Rarity. - Nawet ta okropna Starlight Shadow nie potrafiłaby przenieść tylu kucyków tak daleko. Gdyby było inaczej, to podejrzewam, że ona i jej siostry mogłyby nas w każdej chwili złapać.

- Rany, magia ma zdecydowanie za dużo zasad - burknęła Powierniczka Lojalności. -

Ale nie jesteś przypadkiem teraz super-potężna i tak dalej?

- Nawet posiadając znaczącą moc nie można tak po prostu łamać praw rządzących magią. - Twilight przewróciła oczami. - To by było jak łamanie przez ciebie praw aerodynamiki w trakcie lotu. - Zerknęła na Pinkie Pie. - Um... rzecz jasna Wielosymulacja jest wyjątkiem. Ona najwidoczniej ma swoje własne reguły.

- Taa... no trudno, skoro gadacie, że to najszybsza droga, to chyba muszę zaufać, że wiecie, co robicie - mruknęła Rainbow. - Przynajmniej AJ nas teraz prowadzi.

Tick Tock burknęła coś pod nosem. Choć było to całkowicie niezrozumiałe, Twilight była pewna, że było też mocno obraźliwe.

- Dzięki wielkie za wsparcie cukiereczku - odpowiedziała Applejack. Pokręciła lekko głową i westchnęła. - Choć mówię ci, jakbym nie miała tej całej geologii...

- Geomancji - poprawiła ją Twilight.

- No przecież mówię. W każdym razie, jakbym jej nie miała, to podróżowanie przez to miejsce byłoby znacznie trudniejsze.

- Ty przynajmniej nie musisz iść wraz z nami po tej brudnej ziemi i kamieniach, Rainbow Dash - wtrąciła Rarity. - Nie rozumiem więc, dlaczego tak bardzo narzekasz.

- Narzekam, bo to wszystko za długo trwa - odgryzła się Rainbow. - Poza tym, dla twojej informacji, ja *także* mam problemy przez to miejsce. Jestem w końcu zwiadowcą, nie? A ciężko mi wykonywać swoją robotę, jeśli krajobraz zmienia się za każdym razem, jak odwrócę głowę. Co jeśli coś się czai za którymś z tych kamulców, a ja tego nie zauważę, bo wszystko cały czas się zmienia?

- Jakby był tu ktoś albo coś poza nami, to bym to wyczuła - zapewniła Applejack. - A teraz czuję tylko kroki siedmiu kucyków, czyli całej naszej grupy, nie licząc ciebie i Lockwooda, rzecz jasna. Lepiej obserwuj niebo.

- Cały czas to robię - stęknęła Rainbow. - I tu też nic nie ma. Wierz mi, jakby coś miało uderzyć na nas z powietrza, to dostrzegłabym to już z kilometra.

Twilight zatrzymała się nagle. Wyczuła w powietrzu wokół dziwne zawirowania energii. Sekundę potem pojawił się jasny błysk oraz trzask, po którym nastąpiła głośniejsza eksplozja.

Lecąca w górze Rainbow została nagle uderzona przez smugę czerwieni i srebra, która pojawiła się znikąd.

- Żryj ziemię, *Rainbow Crash!* - zarechotała Havocwing, rzucając tęczowym pegazem o kamienisty teren i podrywając się z powrotem do lotu. - Złap mnie, jeśli potrafisz, frajerko!

- Dobra, dość *tego!* - Zdenerwowana Rainbow wstała i rozpostarła skrzydła. - Wracaj tu!
- Wystrzeliła za Havocwing z takim impetem, że ziemia pod jej kopytami popękała.

- Dashie! Czeka! - krzyknęła spanikowana Pinkie, biegnąc za przyjaciółką.

- Pinkie, nie oddalaj się! Nie możemy się... - zaczęła krzyczeć Twilight.

Ziemia dookoła zatrzęsała się silnie, a tuż przed twarzą Powierniczki Magii pojawiła się wysoka, kamienna ściana. Kolejne dudnienie, dobiegające z tyłu, powiedziało jej, że droga z powrotem także została właśnie zablokowana.

- Rozdzielić? - Twilight przestąpiła nerwowo. - O nie...

Ku jej dalszemu zaskoczeniu, otaczające ściany rozszerzyły się i zmieniły kształt. Wąski kanion, w którym przed chwilą stały kucyki przybrał teraz postać otoczonego murem płaskiego okręgu. Kamienne ściany były wysokie na kilkanaście metrów i idealnie gładkie, uniemożliwiając jakąkolwiek wspinaczkę po nich.

- Hal-looo! - zawołał ktoś z góry.

Przyjaciele spojrzeli w górę i zobaczyli Insipid, stojącą na szczycie najbliższego muru.

- O nie... - mruknęła cicho Rarity. - Tylko nie *ona*.

- Chyba mamy towarzystwo, dziewczyny - powiedziała Applejack.

Chwilę potem do machającego entuzjastycznie w stronę znajdujących się niżej kucyków jednorożca dołączyły Grayscale Force oraz Curaçao. Ta pierwsza chwyciła Insipid i wraz z nią poleciała w dół, w czasie kiedy Curaçao po prostu ześlizgnęła się zwinnie po ścianie.

Twilight i Applejack od razu przyjęły obronne pozycje, ustawiając się między trójką przeciwniczek a swoimi przyjaciółmi. Powierniczka Magii rozejrzała się dookoła, zastanawiając się, dlaczego tylko te klacze się tu pojawiły. Gdzie się podziewała Red Velvet i Starlight Shadow?

- Normalnie, siemka! - ćwierknęła radośnie Insipid. - Tak się *totalnie* cieszę, że was znowu widzę, wiecie? Już się bałam, że ten, nigdy was nie znajdziemy?

- Cztery dni z dala od ciebie to i tak za mało - rzekła Tick Tock. Jej oczy zaczęły krążyć między trójką klaczy. - Zasadzka, tak? Nie powiem, że bym była zaskoczona tym, że taka banda

szczurów spróbuje czegoś takiego.

- Szczóhów? C'est une dégoûtante insulte... Jakiezi to okhopne pohównanie - zachnęła się Curaçao, zarzucając grzywę do tyłu.

- Dobra, masz rację, przepraszam. To była obraza dla szczurów! - Tick Tock splunęła.

- Hej, normalnie, ło!... weź wyluzuj, co, Hip Hop? - prychnęła Insipid.

- *Tick Tock!* Naucz się w końcu wymawiać moje imię, ty durna...

- Domyślam się, że chcecie znowu walczyć, tak? - wtrąciła Twilight. - Skoro szukacie bójki, to właśnie to dostaniecie.

- Wolałabim uniknąć tak okhopnych zieczki jak bataile. mademoiselle Spahkle - oświadczyła Curaçao, oglądając przy tym kopytko i szukając na nim śladów brudu czy kurzu. - Juzi laz pokonałiśmy ciebie i twoi pzyjaciół. Czemu uwaziasz, zie nie zhobimy tego znowu?

- Bo tym razem szanse są bardziej wyrównane - zadeklarowała pewnie Twilight, wychodząc do przodu. - Racja, Applejack?

- Dokładnie. Tym razem walka będzie dużo uczciwsza - zaśmiała się pomarańczowa klacz, stając mocno kopytami na ziemi i pozwalając jej przepłynąć przez swoje ciało, zamieniając je w czarny kamień. - Mamy kilka nowych sztuczek w zanadru.

- Interesujące - mruknęła Grayscale, stukając w policzek. Wzruszyła ramionami. - Choć niewiele to zmienia.

Insipid klasnęła z radością i wydała z siebie podekscytowany pisk.

- Normalnie, o. Ra. Juśku! Wyglądasz jak moj Znaczek! Podoba mi się twoja nowa sztuczka, Applejohn!

- Applejack! - poprawiła ją zirytowana Powierniczka Uczciwości.

- *Co-kolwiek.* - Czarna klacz przewróciła oczami. - Rany, weźcie skończcie mnie cały czas poprawiać, co? Rarity, weź powiedz swoim psiapsiółkom, że są takie totalnie do bani.

- Cóż, przynajmniej moje imię wypowiada tak, jak należy - westchnęła cicho Rarity.

- Gdzie się schowała reszta waszych siostr? - zapytała Twilight. Choć skupiała się na trójce klaczy przed sobą, cały czas uważnie wyglądała jakichkolwiek śladów pozostałych członkiń grupy Starlight.

- Oh, non, non, non, one się wcale nie 'owają - zachichotała Curaçao. - Po postrzeleniu się. Velvet wkhótce zmiezi się z mademoiselle Pie, a ma capitaine była zajęta twozieniem tei arène. Zahaz takie do nas dołączy. Tak więc, mademoiselles, macie tehaz szansę się poddać - kontynuowała. - Tim lazem nie będziemy tak pobłażliwe jak ostatnio.

- Żartujesz sobie? - zadrwiła Applejack. - Nas jest sześć, a was tylko trójka. Może i nie jestem za dobra z matmy, ale wyraźnie widać, że mamy przewagę.

- Macie więcej kucyków, ale czy macie więcej *sily*? - Grayscale ziewnęła. - Troje na sześciu, tak? Z tego co widzę, to przewaga dalej jest po *naszej* stronie.

- Mocne słowa jak na kogoś, kto zaraz dostanie łupnia.

- Jakazi detehminacja! Pewność siebie! - zaśmiała się głośno niebieska klacz. - Skoho nalegacie, abi z nami walczyć... Ale mozie najpiehw zajmijcie się waszim przijacielem... Lockwood, non? Nie 'cemy przeciezi, ziebi stała mu się... kziwda.

- Nie odważycie się. - Fluttershy zmarszczyła brwi.

- Jeśli któraś z was choćby spróbuje się do niego zbliżyć... - Flathoof zmrużył oczy.

- O là là, c'est magnifique! - Curaçao wybuchła gromkim śmiechem. - Cózi za dzielni, silny étalon. Jakazi szkoda, zie jesteś „zajęti”, non? Mademoiselle Applejack to une chance jument... niezwykle szczęśliwa klacz. - Przyłożyła pięcinę do czoła z nadmiernym dramatyzmem. - C'est la vie!

- Um... - Twilight uniosła brew i spojrzała na swoją przyjaciółkę. - O czym ona mówi?

- O niczym - burknęła Applejack w odpowiedzi. - Nie rozumiem jej tak samo jak ty.

- Och? Czyli on jest... euh, „do wzięcia”? Mmmmm, c'est une agréable surprise! - zachichotała Curaçao, po czym zarzuciła grzywę do tyłu i zatrzepotała rżęsami w stronę Flathoofa. - Bić mozie będziesz więc zaintehesowani une jument z plus goût raffiné... klaczą z bahdziei wyhafihowanym smakiem. Hmmm?

- Będziemy tak stać i gadać? - Applejack splunęła. - Chciałabym już przejść do momentu, w którym ścieram ci z pyska ten głupi uśmieszek.

- Właśnie, dość gadania - zgodziła się Grayscale. - Zaraz umrę z nudów, Curaçao.

- Ach, oczywiście, dhoga Ghayscale, pardon. - Ziemny kucyk wzruszył ramionami. - W takim lazie... allons-y!

Twilight i Applejack zrobiły krok w przód. Insipid zaszarżowała na nich, a z jej rogu błysnęło oślepiające światło, dezorientując kucyki przed nią. To wystarczyło, żeby Grayscale zdążyła podlecieć ku Applejack i uderzyć przednimi kopytami w ziemię, tworząc falę uderzeniową, która przerzuciła pomarańczową klacz poza obręb areny.

- Dobra, wieśniaczkę masz z głowy. Mam nadzieję, że poradzicie sobie z resztą - krzyknęła Grayscale do dwójki sióstr.

- Très bien - zachichotała Curaçao. - Capitaine powinna wkhótce intehweniować. Leć i baw się dobrze.

Twilight odzyskała ostrość widzenia w samą porę aby zobaczyć, jak szaroniebieski pegaz przelatuje nad kamienną ścianą. Teraz Rainbow, Pinkie oraz Applejack były pozostawione sam na sam z siostrami Starlight.

- Przeklęte oszustki - zaklęła Tick Tock, przecierając bolące oczy. - Hej, idiotko! Łap!

Rzuciła w stronę Insipid magicznym pociskiem. Czarna klacz zaskakująco szybko i efektownie odbiła błyskawicę w górę, przywołując zaklęcie Bariery.

- Ha ha, nic z tego! - zachichotała. - Spróbuj czegoś innego, Knick Knack!

- Tarcza... ale jak... - wyjąkała Czasomistrzyni. - Magia Rarity. Nadal dysponujesz tym wzmocnieniem?

- To niemożliwe! Moja Benefikacja nie działa tak długo! - wykrzyknęła Rarity.

- Spokojnie, Tick Tock. - Twilight ustawiła się obok zielonego jednorożca. - Jeśli Starlight się nie pokaże, to oznacza, że Insipid i Curaçao będą musiały zmierzyć się ze mną. A nawet mając moc Rarity, magia Insipid jest słabsza od mojej: bez obrazy, Rarity - dodała, spoglądając na przyjaciółkę. - W dodatku Curaçao nie pokazała jeszcze żadnych zdolności, które mogłyby jej pomóc w walce.

- Ale nadal nie mamy pojęcia, co takiego potrafi - odparła Tick Tock. - Na twoim miejscu byłabym ostrożniejsza.

- Bez obaw. - Twilight położyła kopytko na łopatce Czasomistrzyni. - Po prostu pozwól mi stanąć w pierwszej linii, a na pewno...

Twilight i Tick Tock zniknęły.

Twilight i Tick Tock pojawiły się w towarzystwie jasnego błysku.

- Damy sobie... radę? - dokończyła Powierniczka Magii.

Jednorożce znalazły się na samym środku wielkiej i okrągłej skalnej areny. Ostre, wysokie kolce zdobiły czubki otaczających ją murów. Powierzchnia ścian była gładka niczym marmur, a one same mogły przewyższyć wysokością dwadzieścia kucyków, stojących jeden na drugim. Nawet ziemia wokół była perfekcyjnie wygładzona, z pieczołowicie naniesionym na nią, kafelkowym wzorem. Kamienny krąg wyglądał na wykonany doskonale pod względem estetycznym.

Twilight natychmiast zaczęła się rozglądać. Była przedtem tak skupiona na Insipid, że sygnatura zaklęcia Teleportacji umknęła jej uwadze. Oczywiście jednak było, kto je rzucił.

- Gdzie ona jest, Sparkle? - Tick Tock najwyraźniej także się tego domyśliła.

- Nie wiem - odpowiedziała druga klacz. - Trzymaj się mnie. Starlight z pewnością opanowała teleportowanie bezkontaktowe w mistrzowskim stopniu, ale zasada dotyku nadal obowiązuje. Tak długo, jak długo trzymamy się razem, ona nie da rady nas rozdzielić i będziemy mogli walczyć z nią wspólnie.

- Racja.

Minęło kilka długich, pełnych napięcia chwil. Twilight cały czas bacznie skanowała otoczenie, ale nigdzie nie mogła znaleźć żadnych śladów niespodziewanego towarzystwa. Ta część Skalnego Pola nie zmieniała się, ale była kompletnie nieruchoma. Powierniczka Magii nie wiedziała nawet, gdzie wraz z Tick Tock zostały przeniesione, więc nie mogła deportować ich z powrotem do przyjaciół. Były uwięzione i zdane tylko na siebie.

Gdzie jest Starlight Shadow?

Nagły trzask zwrócił uwagę Twilight, która natychmiast się odwróciła. Nie zdążyła jednak zareagować w porę, gdy dostrzegła promień energii magicznej, lecącej wprost na nią i Tick Tock.

Czasomistrzyni miała jednak lepszy refleks i zdołała postawić przed nimi zaklęcie ochronne: tarcza nie była jednak na tyle duża, aby osłonić obie klacze. Tick Tock została odrzucona kilkanaście metrów w tył pod wpływem siły uderzenia.

- Tick Tock! - wykrzyknęła Twilight.

Zielony jednorożec zniknął w wybuchu jasnego światła.

- No proszę, przynajmniej ta kwestia została rozwiązana bezproblemowo. - Fioletowa klacz dosłyszała zza grzbietu pewny siebie głos Starlight. - Co prawda preferowałabym konstelację, w której Czasomistrzyni nie zdążyła się ochronić, lecz dostosowywanie się do zmieniających się warunków jest nieodzowne na polu bitwy. - Klasnęła kopytkami. - A skoro problem tej irytującej zawady został rozwiązany, ty i ja możemy przystąpić do właściwego pojedynku.

Twilight zacisnęła zęby, a jej róg zaczął świecić. Odwróciła się i spojrzała na drugiego jednorożca, stojącego z wargami przekrzywionymi w dumnym uśmiešku.

- Gdzie ona jest?! - rzuciła. - Co jej zrobiłaś?!

- Jej obecna destynacja to miejsce niepożądane przez każdego osobnika cierpiącego na akrofobię - odparła Starlight.

Twilight spojrzała w górę. Jej oczy zrobiły się nagle wielkie. Nawet z tej odległości, mogła dostrzec małą, zieloną kropkę, wysoko, wysoko w górze i spadającą cały czas coraz niżej i niżej w dół.

Powierniczka Magii błyskawicznie starała się obliczyć właściwy dystans na podstawie tej ledwie sekundowej obserwacji i rzuciła własne zaklęcie Teleportacji. Pojawiła się wysoko w górze, a Tick Tock przeleciała tuż obok niej. Nie miała czasu na reakcję.

- Oi! - krzyknęła spadająca Czasomistrzyni. - Sparkle, pomóż!

- Trzymaj się Tick Tock!

Twilight obróciła się w powietrzu, próbując ustawić się tak, aby mieć lepsze rozeznanie sytuacji. Po chwili zauważyła, że znajduje się znacznie za wysoko, aby móc pomóc Tick Tick. Skupiła się i teleportowała, ale nic jej to nie dało: zielona klacz spadała zbyt szybko, a z każdym kolejnym kolejnym przemieszczeniem się Twilight wytracała nieco prędkości, z którą spadała.

Fioletowy jednorożec przeklął w myślach swoją niemożność do prawidłowego skalkulowania odległości. Próba obliczenia dzielącego klacze dystansu, kiedy obie znajdowały się w trakcie swobodnego spadania była matematycznym koszmarem, a źle wyliczona teleportacja mogła się skończyć tragicznie. Twilight mogła jednak policzyć, ile czasu jej zostało. Bazując na wysokości, z jakiej zaczęła spadać Tick Tock, tym, jak dawała radę nieco spowolnić spadek - poprzez nieustanne i gorączkowe machanie nogami - oraz dotychczas minionym czasem, Twilight szybko skalkulowała, że jedynie kilka minut dzieliło Czasomistrzynię od spotkania z gruntem.

I kiedy jedynym, czego potrzebowała Powierniczka Magii była kolejna rozpraszająca jej

uwagę rzecz, kawałek pod nią pojawiła się nagle Starlight Shadow, spadająca dokładnie z tą samą prędkością, co ona. Twilight zaniemówiła widząc, jak purpurowy jednorożec nagina tak podstawową zasadę magii Teleportacji.

- Jakkolwiek krótkochwilne do obserwacji by to nie było, Sparkle, to muszę cię niestety poinformować, iż zezwolenie na uratowanie twojej towarzyszkę nigdy nie było moim zamiarem - wyrzekła magicznie wzmocnionym głosem Starlight. Pokręciła z rozczarowaniem głową. - Wielka szkoda, że nie jesteś równie biegła w sztuce teleportowania jak ja. Jeśliby odwrócić nasze role, to mogę ci zagwarantować, iż zagrożenie życia stojące przed panną Tock zostałyby już dawno zażegnane.

- Zejdź mi z drogi Starlight!

- Odmawiam zastosowania się do twego dezyderatu.

- A masz, ty parszywa lafiryndo! - Tick Tock zdołała obrócić się w powietrzu. Wycelowała w stronę przeciwniczki i rzuciła zaklęcie.

Purpurowy jednorożec odwrócił jedynie nieznacznie głowę, nieco zirytowany, po czym teleportował się znowu, unikając salwy magicznych pocisków. Nie mając w co uderzyć, pomknęły one dalej, prosto na Twilight.

- Aaa! - krzyknęła, stawiając na szybko Bariery. Siła uderzenia obróciła ją kilka razy w powietrzu. - Uważaj trochę, Tick Tock!

- Ach... przepraszam! - zawołała nieco zakłopotana Czasomistrzyni. - Ale błagam, pośpiesz się! Nie przepadam za naleśnikami, jeśli wiesz o co mi chodzi!

Twilight burknęła pod nosem i przycisnęła mocno nogi do ciała, starając się przybrać bardziej aerodynamiczną sylwetkę. Metoda ta zdawała się zadziałać, bo już po chwili odległość między nią a Tick Tock zaczęła się zmniejszać. Spadające klacze zbliżały się do siebie coraz bardziej, aż w końcu Twilight wyciągnęła nogę w przód, aby chwycić towarzyszkę. Tick Tock także to uczyniła: jedynie kilka centymetrów dzieliło teraz ich kopytka.

- Jeszcze... kawałek... - wysapała przez zaciśnięte zęby Powierniczka Magii.

- Dalej Sparkle! - zawołała Czasomistrzyni. - Jeszcze tylko trochę!

Coś błysnęło, trzasnęło, a Twilight nagle znalazła się znowu na ziemi. Uderzyła mocno w skaliste podłoże, tracąc oddech. Jęknęła z bólu i spojrzała w przód, gdzie tuż przed sobą ujrzała purpurowe nogi należące do Starlight.

- Naprawdę Sparkle, czy nie wyraziłam się dostatecznie esencjonalnie? - zapytała

Starlight. Westchnęła, po czym położyła kopytko na głowie Twilight, przyciskając ją do ziemi. - Czasomistrzyni już przepadła. Na twoim miejscu podjąłabym bardziej racjonalny kierunek działań, dyktowanych przez instynkt samozachowawczy.

- Twilight! Tick Tock! - zawołała Rarity, podbiegając do miejsca, w którym jeszcze chwilę wcześniej stały dwa jednorożce. Klacz zaczęła rozglądać się na boki w poszukiwaniu jakiegoś śladu towarzyszek, aż w końcu utkwiała swój wzrok w Inspid. - Co z nimi zrobiłyście?!

- Hej, normalnie, wyluzuj, Rarity - zaśmiała się Inspid.

- Mademoiselle Spahkle nic nie ghozi - odparła z małym uśmiechem Curaçao. - Nie mogę jednak powiedzieć tego samego o mademoiselle Tock. 'oć na twoim miejscu, bałdziei mahtwiłabim się o siebie.

- Właśnie! Bo ja i Curie jesteśmy teraz takimi totalnymi partnerkami-wojowniczkami! I zaraz wam ten, pokażemy i tak dalej? - Czarna klacz pisnęła wesoło i przytuliła się mocno do niebieskiego kucyka. - Łiiii! Normalnie, nie mogę się doczekać żeby zobaczyć, co przyszykowała dla was Curie! To będzie takie *tres odlotowe*! Normalnie, przypomnij mi potem, żebym podziękowała szefowej za to, że możemy walczyć razem, Curie.

- D'accord, ma copine. Zaczniemy więc. - Curaçao spojrzała w stronę Flathoofa i uśmiechnęła się figlarnie. - Ja zajmę się tim beau étalon. Ty w tim czasie zajmij się pozostałimi. To nie powinno bić zbit thudne, non?

- Och! - Inspid podskoczyła radośnie. - Tak, tak, tak! Zobaczmy, którą by tu najpierw... - Wskazała kopytkiem na Rarity, potem na Fluttershy, a potem znowu na Rarity. - Ene, due...

- Wy chyba nie traktujecie tego wszystkiego do końca poważnie, moje drogie. - Rarity przybrała groźną postawę i stanęła przed Fluttershy i Flathoofem. - Lecz jeśli sądzicie, że łatwo sobie ze mną poradzicie, bo jestem *damą*, to wielce się mylicie. Nie pozwolę, aby któregokolwiek z moich przyjaciół spotkała krzywda.

- Nie musisz mnie bronić, panno Rarity - rzekł Flathoof. - Ja się tym zajmę. Ty i panna Fluttershy możecie zostać z tyłu i pilnować, aby Lockwoodowi nic się nie stało.

- Rany, wy dalej się martwicie o tego tam frajera? - prychnęła Inspid. - Znaczy, popatrzcie na niego. To zwykły mięczak. *Totalnie* bezużyteczny.

- Odwołaj to! - wyszczała przez zaciśnięte zęby Fluttershy. - On nie jest bezużyteczny! Ocalił mi życie! Nie pozwolę, żebyś go obrażała!

Rarity odwróciła się do żółtego pegaza.

- Fluttershy, moja droga, nie ma potrzeby, byś się w to mieszała. Upewnij się, że Lockwood będzie bezpieczny i pozwól mi oraz Inspektorowi zająć się tą sytuacją.

- Nie.

- Słucham? - spytał mocno zaskoczony jednorożec.

- Powiedziałam - Fluttershy wyszła pewnym krokiem do przodu - nie.

- Moja droga, naprawdę proszę, abyś schroniła się za mną - nalegała Rarity, rzucając szybko okiem w stronę ich przeciwniczek. - Nie chciałabym, aby stała ci się krzywda.

- A ja nie chcę, żeby *tobie* stała się krzywda! - rzuciła Fluttershy, stając obok przyjaciółki.
- Jeden z moich przyjaciół już został ranny przez to, że się wahałam. I *nie pozwolę*, aby kolejny kucyk się za mnie poświęcał tylko dlatego, że wszyscy mają mnie za słabeusza.

- Fluttershy...

- Ooo, jakie to śliskaśne i w ogóle - zaszydziła Insipid. - To małe piskliwe coś myśli, że jest taka ten, odważna? Normalnie padnę. Ze. Śmiechu. Chcesz mnie ten, zapłakać na śmierć? Co? Będziesz płakać, piszczałko? - Odwróciła się do Curaçao i zachichotała. - Hej Curie, podobało ci się, jak udaję Havoc?

- C'est convenable - przytaknął ziemny kucyk. - Dobry pokaz, ma copine.

Czarny jednorożec zapiszczał z ekscytacji i klasnął kopytkami, po czym spojrział znowu na Fluttershy.

- No to ten, chyba już wybrałam mój cel i takiego tam? Wyzywam cię piszczałko!

- Najpierw będziesz musiała mnie pokonać - rzuciła pewnie Rarity. Powierniczka Życzliwości przeszła obok niej i utkwiała wzrok w Insipid.

- Nie. Ona jest moja.

- Słucham? Ale...

- Lekcja dziesiąta! - krzyknął żółty pegaz. - Jak ktoś nie ma dla ciebie *szacunku*, to skończy w *opatrunku*!

- Skoro... skoro nalegasz... - zgodziła się niechętnie Rarity. - W takim razie postaram się

ci pomóc. Tobie oraz panu Flathoofowi - dodała, zerkając na rzeczzonego ogiera. - Zadbam też o Lockwooda.

- No proszę, cóżi za niespodzianka - zachichotała Curaçao. - Nie spodziewałam się, że ta lâche pouliche... tchóźliwa klaczka będzie 'ciała walczyć. - Zwróciła się do Flathoofa, zarzucając przy tym znowu grzywą. - Monsieur Flathoof, muszę niestety poinformować cię, że zmieniłam zdanie. Nie spędzimy więc dzisiaj ze sobą czasu sam na sam. Nie mogę pozwolić, aby ma copine walczyła z dwoma kucykami, które 'cą zhościć jej kziwdę, voyez-vous?

- Chyba się nie spodziewasz, że stanę po prostu obok i pozwolę wam zaatakować moich przyjaciół? - prychnął Inspektor.

- Nie masz wybohu.

Ziemia pod kopytami kucyków zatrzęsła się gwałtownie i wyłoniły się spod niej skały, które wszystkich rozdzieliły: Fluttershy i Inspid znalazły się w środku kolejnego kamiennego kręgu; Flathoof i Lockwood zostali zepchnięci na bok i otoczeni przez kilkunastometrowe ściany.

Z kolei Rarity oraz Curaçao zostały przeniesione przez ruszającą się ziemię niczym przez morską falę. Rarity nie zdołała utrzymać równowagi, w czasie gdy Curaçao zwinnie balasowała przez całą drogę.

Gdy para w końcu się zatrzymała, Powierniczka Hojności odkryła, że znalazła się w arenie z wielkim głazem na jej środku, wyglądającej niczym ogromny pączek z dziurą w środku.

Rarity podniosła się i od razu podbiegła ku ścianie.

- Fluttershy! - wykrzyknęła. - Gdzie jesteś?! - Gorączkowo próbowała wspiąć się po śliskiej powierzchni, ale ściana była zbyt gładka i zbyt stroma, aby można ją było pokonać w ten sposób.

- C'est louable... twoja thoska jest godna pochwały, mademoiselle Rarity - rzekła Curaçao. Zaczęła oglądać znowu swoje kopytko, jakby szukała na nim jakiś śladów brudu. - A te haz, jak już wspominałam, mozie czas, abyś zaczęła mahtwić się o siebie, non?

Biała klacz odwróciła się i spojrzała na nią.

- Wygrażasz mi? Rozumiem, że chciałaś zmierzyć się z Inspektorem Flathoofem bo sądziłaś, że zdołasz do oczarować. Ze mną zaś chciałaś walczyć dlatego, iż sądzisz, że jestem słaba. Ostrzegam cię więc ponownie: nie pozwolę sobą pomiatać.

- C'est vrai, c'est vrai - westchnęła niebieska klacz, kręcąc głową. - Byłam taka pewna, że beau inspecteur od laz u by się poddał, ulegając mon charme. Velvet poczułaby się zapewni

jalouse... zazdrosna, podobniezi jak Applejack. - Zaśmiała się lekko. - Ach, lecz mylisz się mówiąc, że uwaziam cię za une chiffe molle. Widziałam, jak walczyć... euh, quelque peu. Zakładam, że kiedy jesteś sama, zachowujesz się jak zwykli zbóje.

- Zbój? - zirytowała się Rarity. - Jeśli kogoś tutaj można nazwać zbójem, to jedynie ciebie! - Prychnęła gniewnie i poprawiła włosy. - Nie muszę zniżać się do tak barbarzyńskich metod, aby sobie z tobą poradzić.

- Och, co ja pocznę? - Curaçao przyłożyła nadpięcie kopytka do czoła, wyglądając, jakby miała za chwilę zemdleć. - Une petite poney de terre, jeden, mały kucyk ziemni, sam na sam z wielkim i shtaszliwym jednohoźcem. Bić mozie popełniłam błąd, 'cąc walczyć z tobą, mademoiselle Rarity - dodała.

- Ty... drwisz sobie ze mnie! - Oko białej klaczy drgnęło. - Cóż, skoro jesteś taka pewna siebie, to zobaczmy, co potrafisz!

Powierniczka Hojności aktywowała róg, chcąc złapać przeciwniczkę magiczną poświatą. Nie była pewna, czy ma dość siły, aby obezwładnić dorosłą klacz, ale mimo to zamierzała spróbować.

Curaçao jednak nie dała jej na to szansy. Ziemna klacz błyskawicznie skoczyła w przód, tak, że Rarity nie miała czasu na reakcję: nie spodziewała się, że Curaçao jest taka szybka. Niebieski kucyk złapał ją i przetoczył się wraz z nią po twardej ziemi.

Przeciwniczka zdołała przemieścić się za grzbiet Rarity i przyszpilić ją do podłoża. Jedno kopyto przełożyła tak, aby owinąć nogę wokół szyi białej klaczy, dusząc ją.

Curaçao przyłożyła całą swoją wagę, przyciskając drugiego kuczka do gruntu. Pochyliła głowę i wyszeptala do ucha jednoroźca.

- Pomówmi mozie o twojej mocy, non? Elle fascine moi... jest dla mnie niezwykli fascynująca. Wzmacnianie magie innych... c'est similaire do umiejętności ma copine, tilko na odwhót, non?

Rarity próbowała wydostać się z uścisku, ale zdołała jedynie na chwilę podnieść kopytko, które ją dusiło. Złapała szybko oddech i natychmiast go użyła, by krzyknąć wściekle:

- Zejdz ze mnie ty hultaju!

Przeciwniczka zignorowała jej jęki i kontynuowała swoje przepytwanie, bez śladu zmartwienia.

- 'ce tilko zhozumieć, jak ona działa, oui? Ma copine tzima ją tilko dlatego, że je vois son

potentiel... bo widzę jej potencjał.

Rarity rozjaśniła róg, a sylwetkę Curaçao otoczyło jasnoniebieskie światło.

- Powiedziała - podniosła kucyka i rzuciła nim w stronę skalnego muru - *zejdź ze mnie!*

Curaçao wykonała zręczny obrót w powietrzu, trafiając kopytkami w ścianę, a następnie bez trudu ześlizgując się i lądując na ziemi.

- O là là! - zawołała, z szyderczym uśmieszkiem wymalowanym na twarzy. - Jakiezi sthaszliwe moce macie wi, jednohoźce. Cała się tieszę, vous voyez?

Rarity spojrzała na nią, z błyskiem w oku i zapalonym rogiem.

- Zaraz dopiero będziesz się trzęsła ty nieokrzesa bandytko!

Curaçao zbadła machinalnie kopytko.

- Najwidoczniej nie wiesz jak działa twoja moc. C'est la vie. Mozie spytam o to ma capitaine, kiedy juzi skończy z mademoiselle Sparkle et mademoiselle Tock.

- Może i udało ci się mnie raz zaskoczyć, ale zapewniam cię, że drugi raz tak się nie stanie.

- Och? Vous êtes sûr?

- Jestem o tym przekonana.

Curaçao uśmiechnęła się pod nosem, po czym ruszyła w stronę Rarity z niewiarygodną prędkością.

Powierniczka Hojności postawiła przed sobą tarczę, blokując szarżę.

Curaçao odbiła się od Bariery, ale zdołała obrócić się w powietrzu i wylądować z gracją na jednym kopytku. Utrzymała tę postawę i rzuciła przeciwniczce zadowolony z siebie uśmiech.

- Ach, nauczyłaś się uziwać zakłęb ochonnych. Très bien! - zaśmiała się niebieska klaczy. Zgięła lekko nogę, na której stała i odepchnęła się, wykonując salto w powietrzu i lądując na wszystkich czterech kopytkach. - Mais ce n'est pas tout à fait suffisant... lecz nie są zbit dobhe.

Rarity zmrużyła oczy, zdenerwowana nie tyle przez drwiny niebieskiej klaczy, co przez jej wyraźną przewagę w walce. Nigdy wcześniej nie widziała równie zręcznego kucyka. Curaçao była urodzoną akrobatką, a sądząc po tym, jak dokładnie udało się jej przedtem założyć chwyt

na szyi białej klaczy, była też doświadczoną wojowniczką. Zaraz potem przypomniała sobie coś, co powiedziała jej jakiś czas temu Insipid: Curaçao ćwiczyła sztuki walki. Najwyraźniej nie tylko po to, aby utrzymać się w dobrej formie, pomyślała Rarity.

- Odsuń się, prostaczo. - Jej róg cały czas się świecił, jako że klacz nie zamierzała dać się ponownie zaskoczyć. - Nie chcę cię skrzywdzić, ale jeśli nie pozostawisz mi wyboru...

Curaçao zaśmiała się. Był to śmiech tak prawdziwy i tak głośny, jakby Rarity właśnie opowiedziała jej najlepszy dowcip na świecie, taki, który zdumiałby samą Pinkie Pie. Niebieski kucyk ziemny potrzebował dłuższej chwili, aby się uspokoić; Powierniczka Hojności była tak oburzona tym przedstawieniem, że nawet nie próbowała wykorzystać okazji do ataku.

- Och... arrête de déconner! Sois sérieux! - wydyszała Curaçao. Udała, że wyciera łzę z oczu, dodatkowo podkreślając kpinę. - Jeśli naphawdę 'cesz mnie skrzywdzić, mademoiselle Rarity, to musisz mnie najpieh w złapać.

Rarity prychnęła.

- No to spróbuj, ty...

Curaçao zniknęła. Nie zrobiła tego jednak w świetlistym wybuchu, towarzyszącym zwykle zaklęciu Teleportacji - raczej po prostu rozpułyła się w powietrzu. Rarity szybko dostrzegła jednak, że jej przeciwniczka tak naprawdę nie wyparowała bez śladu z areny. Lata pracy jako projektantka i krawcowa przyzwyczyły jej wzrok do wyszukiwania drobnych szczegółów, jak luźne szwy, skomplikowane wzory czy ozdobne detale w strojach. Dostrzegła kontury sylwetki niebieskiego kuczka, którego ciało oraz ubrania zrobiły się nagle niemal całkowicie przezroczyste.

- Przyznaję... zaskoczyłaś mnie - wypowiedziała półgłosem. - Ale nie myśl, że dzięki swojej sztuczce zdobyłaś przewagę. Nadal cię widzę.

- Oui, oui, możliwe - odpowiedziała Curaçao. Rarity nie mogła tego dokładnie dostrzec, ale była pewna, że ziemny kucyk po raz kolejny posłał jej szyderczy uśmiech. - Jednakże jest jeszcze kwestia vos amis... twoich przyjaciół. Oni na pewno mnie nie zauważą i nie będą się mnie spodziewać. Ta ta!

Niemalże niewidzialna sylwetka Curaçao odwróciła się i pobiegła za leżący na środku areny głaz. Zrobiła to tak szybko, że Rarity ledwie zdążyła zdać sobie sprawę z tego, że przeciwniczka zniknęła z jej pola widzenia.

- Och... nie tak szybko! - wykrzyknęła. - Wracaj tu! Nie waż się atakować moich przyjaciół! To ze mną masz walczyć!

Powierniczka Hojności ruszyła w pościg. Gdy okrążyła głaz zauważyła, że skalne ściany po jego drugiej stronie były takie same, jak po pierwszej - wysokie, strome i gładkie. Żaden ziemny kucyk - może z wyjątkiem Pinkie Pie - nie mógł się po nich wspiąć ani ich przeskoczyć.

Taką przynajmniej miała nadzieję. Bo największy problem tkwił w tym, że nadal nie miała pojęcia, do czego tak naprawdę jest zdolna Curaçao. Jej siostry już dawno zdradziły swoje zdolności, więc przyjaciółki Rarity przynajmniej wiedziały z czym przyjdzie się im zmierzyć. Walka z Curaçao cały czas stanowiła jednak wielką niewiadomą.

Rainbow nie była zaskoczona tym, że Havocwing dorównywała jej szybkością. Choć jej zwykła prędkość lotu była powyżej przeciętnej, to w porównaniu z Rainbow nie była niczym szczególnym. Kiedy jednak czerwona klacz korzystała ze swojej dziwnej, rakietowej sztuczki, stawała się znacznie szybsza niż Powierniczka Lojalności, przynajmniej póki ta nie starała się wywołać Tęczowego Rozbłysku. Jednak Rainbow tym razem także miała asa w rękawie: jej elektryczny ślad. Niestety, ku rozczarowaniu tęczowego pegaza, nowa zdolność nie pozwalała mu na nic więcej, poza dogonieniem swojej przeciwniczki. W ten sposób dwójka skrzydlatych kucyków mogła się gonić po niebie w nieskończoność.

Para mknęła i ścigała się w powietrzu już od kilkunastu minut, ale Rainbow jeszcze nie udało się złapać przeciwniczki: tak długo, jak długo nie będą lecieć w linii prostej przez dłuższą chwilę, Rainbow Dash nie mogła przekroczyć prędkości ponaddźwiękowej. Wyglądało na to że jedynym sposobem, aby klacze faktycznie zaczęły ze sobą walczyć, było zwolnienie przez pierwszą z nich.

I dokładnie to zrobiła Havocwing.

Rainbow nie była przygotowana na nagłe zatrzymanie się przeciwniczki - zderzyła się z drugim pegazem i zaraz potem obie zaczęły spadać, wirując w powietrzu.

Havocwing była jednak przygotowana na to zderzenie.

- Uuups! - wykrzyknęła. Zaraz potem wyprowadziła silny cios prosto w brzuch drugiej klaczy. - Patrz jak lataś łajzo!

Uderzyła Rainbow po raz kolejny i kolejny. Powierniczka Lojalności sapiała ciężko po każdym pozbawiającym ją tchu ciosie.

Rainbow zablokowała kolejne uderzenie kopytami, po czym z całej siły trzasnęła przeciwniczkę w nos, uderzając z główki.

Havocwing zatoczyła się w tył, trzymając się za krwawiący nos.

- Augh! Ty cholerna dziw...

Jej wypowiedź została przerwana przez niebieskie kopyto, które trafiło ją prosto w szczękę. Zaraz potem Rainbow kopnęła ją w brzuch, a następnie wyprowadziła okrutny cios podbródkowy.

Havocwing obróciła się kilka razy w powietrzu, nim odzyskała równowagę.

- Oż... dobra, dość tego! Już nie żyjesz!

- Goń mnie, smoczy bąku! - zawołała Rainbow, pędząc niczym pocisk w przeciwnym kierunku.

- Wracaj tu dziwko!

Powierniczka Lojalności starała się zignorować ból, jaki czuła w żebrach: Havocwing zadała jej jedynie kilka ciosów, ale i tak czuła się, jakby oberwała młotem kowalskim. Czerwony pegaz z pewnością miał sporo siły. Rainbow musiała przemyśleć ponownie swój plan, bo w walce bezpośredniej nie miała szans wygrać. Póki nie nadarzy się jej jakaś szansa na atak, musiała czymś zająć goniący ją i głośno klnący pocisk.

Szyderstwa nadawały się w sam raz do tego celu.

- Co jest, zapałko?! - zawołała Rainbow, spoglądając w tył. - Nie nadążasz?!

- Pieprz się! Może i jesteś szybka, ale nie na tyle, żeby mi zwiać! - odkrzyknęła Havocwing.

- To się jeszcze okaże, ślimaku! - zaśmiała się Rainbow.

Tęczowy pegaz wirował, robił pętle i nurkował w powietrzu. Gwałtowne ruchy i akrobacje przychodziły Rainbow łatwiej niż kiedykolwiek, dzięki jej nowym zdolnościom. Wiatr nie śmiał jej przeszkadzać, a elektryczny ślad pozwalał poruszać się niewiarygodnie płynnie.

Havocwing nadążała za swoją przeciwniczką, ale tylko ledwo.

- Tylko pogarszasz swoją sytuację! - krzyknęła, próbując z całych sił dogonić pędzącą Rainbow. - Jak cię złapię, to pożałujesz, że nie okazałaś mi więcej szacunku!

- Masz rację! To brak szacunku z mojej strony, żeby dawać ci takie fory! Może w takim razie przestanę się bawić i zacznę latać!

Jako że Rainbow teraz stała się gonioną, to ona decydowała, jak będzie wyglądał pościg. Koniec z akrobacjami. Teraz liczyła się jedynie prędkość.

Poderwała się i pomknęła w górę, po czym dosłownie wystrzeliła, lecąc w linii prostej. Havocwing cały czas ją ścigała, ale Rainbow zdołała wypracować znaczną przewagę, którą stopniowo zwiększała. Powierniczka doskonale wiedziała, że drugi pegaz nie będzie miał żadnych szans, by ją dogonić, kiedy tylko przekroczy prędkość dźwięku.

Jednakże Havocwing najwyraźniej nie zamierzała poddać się tak łatwo. Rainbow rzuciła okiem za siebie i zauważyła, że dzielący klacze dystans urósł jeszcze bardziej. Strumień ognia na jednym z kopyt jej prześladowczyni zniknął, a ona sama właśnie celowała w przeciwniczkę.

Sekundę później obok głowy Rainbow przeleciała ognista kula, mijając o centymetry jej ucho. Kolejny pocisk nadpalił skórzaną kurtkę pegaza. Rainbow nie czekała by sprawdzić, czy następny atak ją trafi: od razu skręciła, by go uniknąć, wytracając przy tym prędkość.

- Już nie jesteś taka szybka, co?! - zawołała czerwona klacz, miotając płonącymi kulami.
- Co się stało, boisz się odrobiny *ognia*?!

- Do groma, jakim cudem potrafi tak dobrze celować przy takiej prędkości? - zakłęta do siebie [Powierniczka Lojalności](#), unikając kolejnej salwy. - Dobra... Skoro chce grać w taki sposób, to zagrajmy!

Uderzyła o siebie tylnymi nogami, rozszerzając swój elektryzujący ślad. Havocwing musiała wykonać nagły skręt, aby nie zostać rażona prądem.

To jednak nie powstrzymało jej przed dalszym rzucaniem ogniem i przekleństwami.

- Tylko na tyle cię stać, cholerna lafiryndo?!

- Dopiero się rozkręcam! - odzrzyknęła tęczowa klacz. - Spróbuj uniknąć tego!

Ponownie kopnęła nogami, tym razem mocniej, wysyłając wzdłuż wijącej się za nią ścieżki falę uderzeniową. Gdy ta przesuwiała się ku końcowi, z elektrycznego śladu wystrzeliwały we wszystkich kierunkach błyskawice, tworząc w ten sposób prawdziwą burzę. Kiedy fala uderzeniowa dotarła do końca ścieżki, kilkadziesiąt piorunów opuściło ją i przemknęło po niebie.

Jeden z nich przeleciał tuż obok twarzy Havocwing.

- Co do cholery?! Hej! Uważaj, suko! - krzyknęła. - Mało mnie nie trafiłaś!

- Przepraszam! Obiecuję, że następnym razem nie spudłuję! - zadrwiła Rainbow, kopiąc

ponownie.

Utworzyła kolejną falę uderzeniową, wywołując przy tym następną burzę z piorunami. Havocwing zanurkowała, aby uniknąć błyskawic, a następnie odpowiedziała kanonadą ognistych pocisków. Rainbow zrobiła pętlę, by zejść z drogi potokowi płomieni, po czym kontratakowała kolejnymi piorunami. Pegazy kontynuowały przez kilka chwil walkę przy pomocy sił natury, aż w końcu Rainbow zaczęła mieć tego dość.

- Nie osiągnę prędkości dźwięku jeśli ona będzie we mnie dalej strzelać. A jak nie strzela, to leci na tyle szybko, żeby mnie dogonić - myślała szybko uciekająca klacz. - Musi być jakiś... Aha!

Rainbow zrobiła nagły i ostry skręt w lewo, wykonując przy tym korkociąg. Elektryczny ślad zniknął, ale Rainbow zdołała tymczasowo stłumić trąbę powietrzną, która powinna go zastąpić.

- Poddajesz się, śmieciu? - Havocwing, jak można się było spodziewać, ruszyła w pościg.

- Nie licz na to! - odparła z uśmiechem Powierniczka Lojalności.

Rainbow cały czas się obracała, utrzymując jak najwęższy tor lotu; goniąca ją czerwona klacz próbowała lecieć po wewnętrznej stronie, ale uciekiniarka z całych sił starała się trzymać dystans. Im szybciej leciała Rainbow, tym węższy stawał się okrąg; im węższy okrąg, tym większej prędkości nabierał wiatr. Nie trwało to długo, nim zmienił się w groźny wichur.

Jeszcze tylko trochę, a wpadnie prosto w moje sidła.

Applejack wylądowała boleśnie na płaskim odcinku terenu. Wokół niej natychmiast wyrosły kamienie, odgradzając ją od pozostałej części obszaru. Klacz wstała na nogi i rozejrzała się po otoczeniu. Świeżo powstała arena była dość ciasna, dając mało miejsca na poruszanie się. Applejack poczuła, jak ziemia wokół niej wręcz krzyczy z bólu, zupełnie, jakby prosiła ją o pomoc. Powierniczka Uczciwości żałowała, że nie wie, jak może to zrobić.

Nie miała jednak czasu się nad tym zastawiać. Właśnie nadciągała jej przeciwniczka.

Grayscale Force przeleciała leniwie nad ścianę areny i wylądowała tuż przed pomarańczową klaczą, uderzając w ziemię z siłą dwutonowego odważnika. Rzuciła ziemnego kucykowi pobieżne spojrzenie; Applejack ani na chwilę nie oderwała od niej oczu. Pegaz następnie mruknął coś na kształt przywitania:

- Hej.

Applejack poprawiła kapelusz - ucieszona, że nie spadł jej, kiedy została wyrzucona w powietrze - i przyjęła pozycję do ataku.

- To wszystko, co masz mi do powiedzenia? Hej?

- Wolałabyś, żebym zaczęła cię przezywać czy coś? - zapytała Grayscale. - Ech, skoro tego chcesz... wieśniaczko.

- Przygotuj się na ostre lanie, paniusiu - powiedziała stanowczo Powierniczka Uczciwości. - Tym razem szanse są równe. Ty i ja, klacz przeciwko klaczy. Żadnego latania ani sztuczek z wagą.

- Ech, chyba mogę się z tobą chwilę pobawić. Pozwolę ci nawet zatrzymać tę kamienną zbroję - odparła Grayscale, wskazując na bok przeciwniczki.

Applejack zakłęta pod nosem i ruszyła do przodu. Grayscale podniosła kopyta, aby zablokować atak. Obie klacze znalazły się w ciasnym klinczu. Applejack przyłożyła więcej siły, spychając przeciwniczkę ku ziemi.

Grayscale ziewnęła i odepchnęła się z powrotem, przez co walczące wróciły do wyjściowej pozycji. Applejack naparła mocniej, ale pegaz ani drgnął.

Kamienna klacz wzięła głęboki oddech, przywołując przy tym więcej mocy z ziemi. Grayscale nadal jednak się nie poruszyła. Applejack poczuła się zdezorientowana: wiedziała, że pegaz potrafi zmieniać wagę różnych obiektów, ale zawsze korzystał ze skrzydeł, aby to zrobić. Tymczasem tutaj jeszcze nimi ani razu nawet nie ruszył. Czy szaroniebieska klacz była aż tak silna, aby oprzeć się jej atakom?

Applejack przestała napierać na sekundę, po czym schyliła się i ruszyła przed siebie. Złapała pegaza za tułów i zaczęła popychać go w tył. Ale Grayscale nagle zatrzymała się i odepchnęła ją z taką mocą, że Applejack została wbita w ziemię.

Grayscale uniosła przednie nogi i uderzyła nimi w grzbiet leżącej przeciwniczki. Applejack miała wrażenie, jakby właśnie spadł na nią dwupiętrowy dom.

- Skończyłaś już? - zapytała szaroniebieska klacz. - Nudzi mnie to.

Powierniczka Uczciwości prychnęła, ale cały czas patrzyła na tylne nogi Grayscale, które miała tuż przed twarzą.

- Cholibka... - wysapała. - Nie myślałam, że jesteś aż tak... *gruba*.

- Twoje ciągle obelgi są urocze, ale nużące - powiedziała płasko Grayscale. - Możemy już z tym skończyć?

- Dopiero zaczynam, paniusiu!

Applejack wezwała potęgę ziemi i wzmocniona jej siłą, pociągnęła za tylne nogi pegaza. Grayscale zachwiała się na moment: to wystarczyło, aby Applejack zdołała się odtoczyć w bok i uciec spod drugiej klaczy.

Grayscale jednak szybko odzyskała równowagę i z całej siły kopnęła przeciwniczkę w bok, po czym machnęła skrzydłami, gdy tylko Applejack uniosła się nad ziemię.

Powierniczka Uczciwości poczuła, że nagle zrobiła się okropnie lekka - na tyle, aby odlecieć na całkiem sporą wysokość - a zaraz potem jej waga momentalnie wzrosła, na tyle, żeby klacz grzmotnęła o ziemię z siłą wystarczającą do utworzenia niewielkiego krateru w miejscu uderzenia.

Kiedy jej masa wróciła do normalnego poziomu, Applejack podniosła się na nogi.

- Przeklęta oszustka... Powiedziałam ci, żebyś nie używała żadnych dziwnych sztuczek! Miałaś walczyć uczciwie!

- Uczciwość jest dla głupców - zachichotała lekko szaroniebieska klacz. - To niepraktyczne grać fair. Wszystko się wtedy tylko niepotrzebnie wydłuża.

- To nie zmienia tego, że jesteś zwykłą oszustką.

- Po prostu chcę to jak najszybciej skończyć - ziewnęła Grayscale. - Zrozum: nie dorastasz mi do kopyt, ziemniaku.

- Ach tak? Zaraz zobaczymy - prychnęła Applejack.

- Runda druga skończy się tak samo jak pierwsza, zapewniam cię - westchnęła Grayscale, wzruszając leniwie ramionami.

Kamienna klacz skoczyła w stronę przeciwniczki, ale ta z łatwością uniknęła ataku, wzbijając się w powietrze.

- Wracaj tu, przeklęty tchórze! - zawołała Applejack, wymachując kopytem w stronę oddalającego się pegaza. - Walcz jak prawdziwa klacz, kosztela!

Grayscale zaczęła krążyć po niebie wręcz flegmatycznym tempem.

- Jak już powiedziałam - rzekła - nie ma sensu walczyć uczciwie, jeśli to nic nie daje. To dość proste założenie: wbij je sobie w końcu do tej pustej główki.

- Tylko tchórze walczą jak jacyś parszywi oszuści! Tak jak ty i twoje siostry! Jesteście tylko bandą tchórzy, która napada na kucyki z ukrycia i nie wie, co to uczciwa walka!

- Wiesz, jak dostaję łatwe zadanie, to mam mieszane uczucia - powiedziała Grayscale, przeciągając leniwie każde słowo. - Z jednej strony nie muszę się za bardzo wysilać. Nie jesteś tego warta. Z drugiej jednak nie mogę po prostu uciąć sobie drzemki, na wypadek, gdybyś nagle zaczęła się przykładać. - Wzruszyła ramionami i wzbija się jeszcze wyżej. - Ale są pewne plusy: stąd przynajmniej mam niezły widok na pozostałych. Więc mogę po prostu tu zostać i podziwiać całe przedstawienie.

Curaçao obserwowała z rozbawieniem, jak Rarity mija ją po raz czwarty, z oczami krążącymi na boki w poszukiwaniu niewidzialnego kuczka. Jej plan zadziałał perfekcyjnie. Rarity nie była pewna, czy Curaçao jest gdzieś w pobliżu, ani czy w ogóle jest dalej w obrębie areny. A to wszystko dzięki ukazaniu jej mocy w nieco mniej efektywny sposób, niż w rzeczywistości. Gdyby biała klacz wiedziała, że jej przeciwniczka mogła stać się całkowicie niewidzialna, pewnie próbowała by ją jakoś wyczuć innymi zmysłami, a nie tylko swoim bystrym wzrokiem.

Magnifique.

Curaçao wzięła głęboki oddech i skupiła się swój umysł na skontaktowaniu się z Grayscale. Po chwili poczuła, że nawiązała połączenie.

- *Grayscale?* - zapytała. - *Słyszysz mnie?*

- *Curaçao?* - odpowiedziała w myślach jej siostra. - *Ciekawe. Myślałam, że tylko szefowa tak potrafi.*

- *Ja takie się tego nauczyłam, vois-tu? Pokazie wam, jak to lubić, kiedy juzi skończymy z naszą présent affaire* - odparła niebieska klacz. - *Jak ci idzie? Applejack nie sphawia ci 'yba phoblemów?*

- *Najmniejszych. Trzymam ją na dystans i mam też oko na resztę naszych siostrzyczek, tak jak uzgadniałyśmy. Jeśli któraś będzie miała kłopoty, to jej pomogę.*

- *A ja postaham się, ziebi ziadna z nich tich kłopotów nie miała. Wszistko idzie lepiej nizi się spodziewałam, nawet jeśli te klacze mają nowe moce, non? Parfait!*

- *Może dla nas, ale nie jestem taka pewna co do pozostałych.*

- *Hmm... c'est vrai. Nie wiem, czy 'avocwing' pogadzi sobie z nowymi zdolnościami Rainbow Dash. Mozie mogłabiś...*

- *Ło!*

- *Grayscale? Qu'est-ce que c'est?*

- *Ten durny kucyk rzuca we mnie kamieniami. Czekaj, zaraz się znowu odezwę, tylko to załatwię.*

Applejack podrzuciła w górę kolejny kamień, odwróciła się i kopnęła go mocno tylną nogą, posyłając go niczym pocisk w stronę irytującego pegaza.

Coś wcześniej rozproszyło uwagę Grayscale, na tyle, aby ta nie zauważyła, jak Applejack wciela w życie nowy plan ataku. Teraz jednak musiała zareagować. Grayscale machnęła skrzydłem, a pędzący w jej stronę głaz zatrzymał się i spadł w dół.

- Hej, ptasi mózdzku! - zawołała w kierunku pegaza Applejack. - Może rusz ten tłusty zad i wróć na ziemię zanim sama cię stamtąd ściągnę!

Grayscale nie wróciła na ziemię. Zamiast tego zaczęła krążyć po niebie, zupełnie, jakby szukała okazji do ataku.

[Applejack](#) nie zamierzała dać jej na to szansy. Przywołała kolejne kamienie spod ziemi, które zaczęły krążyć dookoła niej. Odwróciła się tyłem i zaczęła kopać po kolei orbitujące głazy. Leciały one jeden za drugim w stronę pegaza, a każdy wystrzelony pocisk był natychmiast zastępowany przez następny kawałek skalnej amunicji.

Ku uradowaniu Applejack, Grayscale miała wyraźne trudności z unikaniem jej ataków. Na początku korzystała ze skrzydeł, aby odbijać głazy z powrotem ku ziemi, ale ich ilość oraz nierównomierna częstotliwość, z jaką były wystrzeliwane sprawiła, że pegaz nie miał szans na odpowiednio szybkie przechwycenie ich wszystkich.

Jako że Grayscale potrzebowała obu skrzydeł do latania, wkrótce musiała porzucić odbijanie ataków na zwykłe ich unikanie - co jednak nie przychodziło jej łatwo ze względu na muskularną budowę. Applejack liczyła głazy, które przelatywały tuż obok jej przeciwniczki, z radością stwierdzając, że jej celność poprawiała się z każdym strzałem.

- Co jest, wróbelku? - zawołała. - Ciężko się lata?

Grayscale nagle zatrzymała się, będąc tuż nad Applejack, a następnie spadła w dół niczym betonowy blok.

Powierniczka Uczciwości odskoczyła na bok. Pegaz uderzył w ziemię, wgniatając podłoże w miejscu, gdzie sekundę temu stała Applejack. Wielka chmura pyłu i odłamków wzniosła się w górę, a od powstałego na ziemi krateru wyrysowały się długie pęknięcia.

Applejack wstała i wyprostowała się. Drobinki kurzu w żaden sposób nie wpływały na jej ostrość widzenia: bez trudu mogła dostrzec sylwetkę pegaza w powoli rozpraszającej się chmurze. Jej przeciwniczka patrzyła wprost na nią z pysznym uśmiechem na twarzy.

- Nieźle, ziemniaku - rzekła Grayscale. - Może wcale nie jesteś taka nudna.

Fluttershy przyznała, że nie pomyślała do końca w jaki sposób może dać Insipid nauczkę. Czarna klacz nie wyglądała na kogoś, komu można było po prostu przemówić do rozumu. Musiała więc przejść do czynów. Nawet teraz Ophanim, pod postacią swojej zwyczajowej sfery, krążył niecierpliwie wokół głowy pegaza, czekając, aż zostanie przywołany.

Insipid najwyraźniej nie była na tyle cierpliwa, aby dać Fluttershy czas na rozmyślanie.

- No to ten, zamierzasz się ruszyć czy będziesz tak stała? - westchnęła. - Normalnie, ale z ciebie nudziara.

- Masz rację. Koniec ze staniem z boku - powiedziała stanowczo Fluttershy. - Ale dam ci szansę na to, żebyś przeprosiła za te wszystkie złe rzeczy, które zrobiłaś i poddała się zawczasu. Nie chcę cię skrzywdzić.

- Skrzywdzić mnie? Ty? No nie mogę. - Insipid zaczęła się głośno i długo śmiać: jej śmiech brzmiał równie irytująco, co ściskanie przez kogoś wypełnionego helem balonu. - Normalnie, boki rozrywać! Niezły żart, Buttercap.

- *Fluttershy* - wysyczał przez zaciśnięte zęby żółty pegaz.

- Ta, ta, co-kolwiek. - Insipid przewróciła oczami. - Weźcie wszyscy wyluzujcie, co? Myślicie, że tak łatwo zapamiętać te wasze głupie imiona? - Zarzuciła grzywą i prychnęła. - W każdym razie, będziesz w końcu walczyć czy nie? Bo normalnie, zaraz umrę. Z. Nudów.

- Proszę cię po raz ostatni. - Żółta klacz zmrużyła oczy. - Przepróż albo pożałujesz.

- Normalnie, pocałuj mnie w siodło!

Inspid skoczyła w stronę przeciwniczki niczym dziki kot.

Ophanim wyleciał ze swojego klejnotu, przybierając w tym samym czasie postać wilka i natychmiast przycisnął czarnego jednorożca do ziemi, po czym warknął groźnie prosto w jego twarz, ukazując wielkie, ostre kły.

- Aaaa! Aaaa! - zaskrzeczała w panice Inspid, tak piskliwie, że chowaniec aż odsunął się lekko. - Do siana jasnego! Wielki pies! Aaaa! Weź go ze mnie! Weź go!

- Dobry Ophanim - powiedziała słodkim głosem [Fluttershy](#), podchodząc po eterycznego zwierzaka i drapiąc do lekko za uchem. - Kto jest dobrym duchem wilka, no kto? Ty jesteś, tak!

Tylna noga Ophanima zaczęła lekko drgać, a jego ogon merdał na boki. Fluttershy ucieszyła się: chowaniec może i nie był *prawdziwym* wilkiem, ale na pewno zachowywał się jak jego żywy odpowiednik. Gilderoy miał rację, Ophanim rzeczywiście potrafił doskonale odwzorować postać wybranego przez nią zwierzęcia, a dodatkowo był jej całkowicie posłuszny. Duch był także znacznie większy niż zwykły wilk, co dawało mu kolejną przewagę.

- Nie daj jej uciec, Ophanim - powiedziała Powierniczka Życzliwości. - Mamusia zobaczy, gdzie są pozostali i czy nie potrzebują jakiejś pomocy.

Fluttershy już zamierzała się wzbić w powietrze, gdy nagle usłyszała skomlenie Inspid.

- H-hej! Czekaj! Chyba nie chcesz mnie ten, tak tutaj zostawić? Co?

Pegaz odwrócił się i podszedł ku czarnej klaczy. Posłał jej niezadowoloną miną i pokręcił głową.

- Jeśli przeprosisz i obiecasz, że nikogo więcej nie skrzywdzisz, to cię wypuszczę.

- A-ale szefowa powiedziała... - Inspid zatrzymała się w pół zdania, a jej uszy poderwały się w górę. - Chwilunia... - Jej wargi wykrzywiły się powoli w złośliwy uśmiezek, a w oczach pojawił się błysk.. - Ten, normalnie, pies jest zrobiony z *magii!* Ha, czadowo! Ha ha ha!

Inspid uniosła przednie kopytka i chwyciła nimi głowę Ophanima. Chowaniec zawył, a jego świetlista sylwetka zamigotała gwałtownie, jak gasnąca żarówka. Zeskoczył z jednorożca i cofnął się o kilka kroków w tył, jakby został zraniony.

- Ophanim! - Fluttershy natychmiast ku niemu podleciała. - C-co się stało? Nic ci nie jest? - spytała z przerażeniem, gładząc jego sierść. - Co ona ci zrobiła?

- Mmmm, ale pyszniętka magia - rozkoszowała się Inspid, wstając z powrotem na nogi.

Uniosła kopytko na wysokość oczu i zaczęła się mu przyglądać: Fluttershy zauważyła, że zaświeciło się ona na kilka sekund na zielono. - Hmm... no dobra, jak to działa? Normalnie, chcę być... um... tym, czym jest ten pies!

Ciało Insipid zajaśniało rażącą w oczy bielą i zaczęło się zmieniać. Kiedy blask zniknął, na miejscu jednorozca pojawiła się sylwetka wilka, wyglądającego podobnie do Ophanima, choć nie tak dużego. W czarnej jak węgiel sierści można było dostrzec kilka jasnożółtych plam, tak samo jak na ogonie. Znaczek Insipid zniknął, podobnie jak jej róg. Jedynymi elementami, jakie pozostały z kucyka były wielkie oczy, zupełnie niepodobne do tych od prawdziwego wilka.

- Och... ojej... - Fluttershy wciągnęła głośno powietrze.

Insipid uniosła jedną z łap i zaczęła się jej drobiazgowo przyglądać, podobnie jak reszcie swojego nowego ciała, a nawet spędziła krótką chwilę, goniąc własny ogon. W końcu zaczęła wesoło podskakiwać, najwidoczniej uradowana z powodu udanej transformacji.

- O rany, rany, rany! Co. Za. Czad. Obczaj to! Też jestem psem! Hau, hau! - Stanęła na wszystkich nogach i ugięła przednie, jakby szykując się do skoku. - Dobra, runda druga! Do biegu... gotowistart!

Rzuciła się na Ophanima, przewracając go brutalnie na ziemię. Rozwarła pysk i ugryzła chowańca w szyję.

Ophanim zawył i przetoczył się, tak, aby przeciwniczka znalazła się pod nim. Wyrwał się następnie z jej uścisku i odskoczył w tył, przygotowując się do ataku.

Gdy Insipid zaczęła się podnosić, chowaniec natarł na nią, przyszpilając ją do ziemi swoją wagą i zatapiając zęby w tyle jej karku.

- Au! Normalnie, uważaj, głupi psie! - warknęła.

- Ophanim! Proszę, nie zrób jej krzywdy! - zawołała Fluttershy.

Insipid zdołała wyczołgać się spod duchowego wilka i uciec w tył.

- Normalnie, ten twój pies jest dość ten, twardy.

- Poddaj się, Insipid - zwróciła się ku niej Fluttershy. - Może i wyglądasz jak wilk, ale to Ophanim jest autentycznym zwierzęciem, a w dodatku jest od ciebie większy. On *może* i *robi* ci krzywdę, jeśli pozwolę mu swobodnie atakować. Nie chcę, aby tak się stało, tak samo pewnie jak ty.

- Pfff, jasne. Dobra, może faktycznie ten twój pies jest lepszym psem niż ja. - Czarny wilk

wzruszył ramionami. - Ciekawe jak sobie poradzi z czymś innym!

Inspid otoczyła jasna poświata, a jej sylwetka znowu zaczęła się zmieniać. Jej ciało stało się większe, masywniejsze, z długim ogonem i muskularnymi nogami, zakończonymi dużymi łapami. Duch wilka zawarczał, gdy postać przed nim powoli przestawała się świecić, po czym cofnął głowę z zaskoczenia, gdy zobaczył wypełnioną wielkimi zębami, uśmiechniętą szczękę.

Tygrysa.

- A-ale... jak... - wyjąkała Powierniczka Życzliwości.

- Runda trzecia! - warknęła głośno Inspid. - Grrr!

Żółto-czarny tygrys skoczył w kierunku Ophanima, wbijając ostre pazury w jego tułów. Wilk zaskowytał z bólu i próbował zrzucić z siebie napastniczkę, ale uścisk Inspid był zbyt mocny i ciasny.

Inspid zaryczała i zatopiła kły w szyi chowańca. Ten ponownie zawył, przyciśnięty do ziemi. Jego sylwetka zaczęła migać: Fluttershy niemalże sama była w stanie odczuć jego ból. Chciała mu pomóc, ale nie wiedziała jak. W przyrodzie, tygrys był nadrzędnym drapieżnikiem w stosunku do samotnego wilka, co oznaczało, że Inspid posiadała przewagę nad Ophanimem. Była od niego większa, silniejsza, a także szybsza. Ophanim mógł wyjść z tego impasu jedynie, jeśli zdołałby zmienić się w inne zwierzę, a to było niemożliwe.

Chociaż...

Jeśli Inspid przejęła moc Ophanima i potrafi dzięki temu zmieniać się w różne zwierzęta, to może w takim razie...

Fluttershy skupiła swój wzrok na postaci duchowego wilka. Chowaniec zajaśniał białym światłem. To rozproszyło na chwilę Inspid, która odsunęła się, zasłaniając oczy.

- Normalnie... co jest?

Nagle poczuła, jak za pysk łapie ją ogromna łapa, a następnie wbija w twardą ziemię. Nie miała czasu nawet pomyśleć o bólu, bo już musiała uskakiwać przed opadającymi w miążdżącym ataku masywnymi pięściami.

- Do siana! Wielka małpa! - wykrzyknęła Inspid.

- Wielki goryl - poprawiła ją Fluttershy, spoglądając z uśmiechem na swojego chowańca. Ophanim zaryczał i uderzył kilka razy w swoją klatkę piersiową.

- Wszystko jedno. - Tygrys przewrócił oczami. - I tak go pokonam!

Inspid prychnęła i rzuciła się na przeciwnika z pazurami, ale szeroki zamach grubego ramienia złapał ją w powietrzu, posyłając prosto na skalną ścianę, w którą uderzyła z impetem.

- Auuuu!... - jęknęła, podnosząc się na nogi.

- Czy teraz jesteś już gotowa przeprosić? - zapytała Powierniczka Życzliwości. Podeszła do chowańca i pogładziła go w bok: nie mogła sięgnąć wyżej przy jego obecnym wzroście bez wzbijania się w powietrze.

- To jest totalnie do bani! - krzyknęła z rozpaczą Inspid. - Dobra, dobra, czyli wilk bije kuczka... tygrys bije wilka... goryl bije tygrysa... a co bije goryla? Um... .. rekin?

- Daruj sobie. Nawet jeśli coś wybierzesz, to ja wybiorę zwierzaka, który bez trudu cię znowu pokona - wyjaśniła Fluttershy. - Mam lepszą wiedzę na ten temat niż ty. Więc poddaj się, zanim komuś stanie się krzywda.

- Phi, już lecę - zadrwiła Inspid, pokazując język. - Szefowa tak *totalnie* by pewnie nie chciała, żebym, no wiesz, słuchała cię jak jakiś... pies? Więc ten, goń się.

- Jak chcesz - westchnęła Fluttershy. - Ophanim?

Goryl mruknął potwierdzająco.

- Bierz ją.

Biegnąca Pinkie rozglądała się rozpaczliwie po niebie, starając się nadążyć wzrokiem za Rainbow Dash i Havocwing, które latały tam i z powrotem, między śladami błyskawic i wybuchami ognia. Różowy kucyk był tak skupiony na tym, co działo się na niebie, że prawie zderzył się z wielkim głazem, który wyrósł nagle przed nim. Pinkie zmarszczyła brwi i próbowała go obejść, ale kolejny wyłonił się z ziemi i zablokował jej drogę. I kolejny, i kolejny, i kolejny, aż w końcu została otoczona przez wielki, kamienny krąg.

Już zaczęła się cofać, aby wziąć rozbieg i przeskoczyć przeszkodę, kiedy nagle powietrze wokół zrobiło się okropnie zimne. Zaraz potem nadeszła ciemność, pod którą zniknęło całe otoczenie.

- *No, no, no, patrzcie, co udało mi się złapać!* - rozległ się aż za bardzo znajomy rechot. - *Pinkie Pie! Świeża i tłuściutka, tak jak lubię!*

Pinkie odwróciła się w stronę i wyciągnęła pistolet, celując w stronę z której, jak sądziła, dobiegał śmiech. Nie było tam jednak niczego, poza mrokiem.

- Wiem, że tam jesteś, Red! - zawołała. - Pokaż się!

- *Jesteś jak mała myszka złapana w pułapkę, wyciągnięta ze swojej bezpiecznej dziury przez obietnicę sera* - głos ponownie zarechotał. - *Jakie to uczucie, Pinkie? Świadomość, że nie możesz pomóc swojej kochanej Dashie? Havoc, choć to idiotka, potrafi walczyć. Kiedy skończy, z Rainbow Dash zostanie jedynie kupka popiołu!*

Pinkie skierowała lufę pistoletu w lewo. Jeśli Velvet będzie cały czas mówiła, to w końcu zdradzi miejsce, w którym się ukrywa.

- Dashie też nie jest słaba. Właściwie, to jest nawet silniejsza niż kiedykolwiek! Poradzi sobie, jestem tego *pewna*.

Mrożący krew w żyłach śmiech odbił się echem w mroku.

- *Ooo, jakie to słodkie! Kogo próbujesz przekonać, Pinkie? Mnie? Czy siebie?*

Powierniczka Śmiechu poczuła zimno pełzające wzdłuż jej kręgosłupa. Velvet była gdzieś za nią. Chciała się odwrócić i spojrzeć w tamtą stronę, ale powstrzymała się - gdyby to zrobiła, jej przeciwniczka mogłaby się przemieścić.

- *Czuję strach, jaki cię wypełnia. Mówisz, że tak bardzo wierzysz w swoją drogą Dashie, ale mimo to obawiasz się o jej bezpieczeństwo. Jesteś przerażona tym, że możesz ją stracić. Mnie także się boisz.*

- Nie boję się ciebie... - powiedziała cicho Pinkie, zamykając oczy.

- *Co powiedziałaś, mała myszko? Nie dosłyszałam. No dalej, mów głośniej!* - zaśmiała się Velvet, ślizgając mackami po nie tak dawno kontuzjowanej nodze różowego kucyka.

- Powiedziałam...

Pinkie odwróciła się gwałtownie i zamachnęła kopytkiem. Trafiła. Velvet jęknęła i odleciała w tył, uderzając w ścianę wąwozu.

- *Że się ciebie nie boję!*

Zaskoczona Red Velvet straciła skupienie, a ciemność wokół rozproszyła się niczym mgłą. Uczucie zimna zniknęło razem z nią. Kamienny krąg znowu stał się widoczny, podobnie

jak niebo: Pinkie zmartwiła się, gdy nie dostrzegła na nim ani Rainbow, ani Havocwing.

Druga różowa klacz podniosła się i pokręciła szybko głową, chcąc pozbyć się chwilowego zamroczenia. Nie spodziewała się, że przeciwniczka da radę ją trafić.

- Niemożliwe... Przecież powinnaś... - Zatrzymała się wpół zdania i uniosła brew. - Co do diabła stało się z twoimi ciuchami?!

Wojskowy strój Pinkie ustąpił miejsca znacznie bardziej barwnej garderobie. Jej niespodziewanie muskularna sylwetka została nagle podkreślona przez przylegającą do ciała niebieską kurtkę. Na przednich nogach miała założone żółtopomarańczowe buty, które podobnie jak jasnożółty szal dobrze kontrastowały z kolorem kurtki. Całość akcentował czerwony kask ze złotą odznaką w kształcie sokoła na przodzie oraz czarną osłoną chroniącą oczy.

[Powierniczka Śmiechu](#) strzeliła karkiem i przyjęła pozycję ofensywną.

- Tak, masz rację. Boję się o Dashie i o resztę moich przyjaciółek. Jestem przerażona tym, co może im się stać i nawet mimo tego, że są teraz znacznie silniejsze skłamałabym, gdybym powiedziała, że się o nie nie martwię - obwieściła zdecydowanie. - Ale wiesz co? *Nie* boję się *ciebie*.

Velvet prychnęła gniewnie. Jej powieka drgnęła.

- To... to uczucie. Czuję twój strach, ale... czuję też radość! Jakim cudem możesz się cieszyć w takim momencie?

- Och, powiem ci, czemu jestem taka radosna - odpowiedziała Pinkie. - Bo nic nie cieszy mnie bardziej niż świadomość, że moi przyjaciele są bezpieczni. Może nie mogę im pomóc w ich własnych walkach, ale mogę zrobić coś innego: trzymać *ciebie* z dala *od nich*. A wiesz co to znaczy? *Że zaraz skopię ci zad!* - dodała.

Wargi Velvet wykrzywiły się w okrutnym uśmiechu. Z jej ciała zaczęła sączyć się krew, przyjmując postać osadzonych na mackach mieczy, sztyletów i kolców, które zaczęły się wić wokół sylwetki klaczy w powolny, przerażający sposób.

- Och, uwielbiam, jak robią się tacy odważni. Chcesz się ze mną zmierzyć? No to zapraszam. Potnę cie na kawałeczki. A potem zrobię to samo z twoimi przyjaciółkami.

- Ooo, a ja myślałam, że twoja pani miała trzymać cię na smyczy, *szczeniaczku* - drażniła ją Pinkie. - Powiedz mi, czy wyprowadzała cię na spacerki?

- Może i jestem dalej związana tym całym „zakazem zabijania”, ale wiesz co? - Velvet

zacisnęła zęby ze złości. - Zdziwiłabyś się, ile jest w stanie *przeżyć* kucyk.

Krwiożercza klacz już chciała rzucić się na Pinkie, ale nie mogła się ruszyć ani o krok. Jej macki także tkwiły w miejscu jakby zamrożone.

- Co... co to za czary?! - Splunęła. - Jak... Co ty wyprawiasz?

Pinkie zaczęła nerwowo szukać czegoś po kieszeniach kurtki. Po chwili wyciągnęła z jednej z nich małe urządzenie, w którego wyświetlacz zaczęła stukać kopytkiem.

- Jedną chwilkę. To zapowiada się na niezłą walkę, więc nie możemy zacząć rundy pierwszej bez odpowiedniej muzyki.

- Tylko nie... - Velvet przewróciła oczami. - Czy zamierzasz to robić za *każdym* razem?

- No raczej, jak mam ci skopać zad bez czadowego podkładu? Hmm... aha! Mam! - ucieszyła się Pinkie, odkładając gadżet. - Nie martw się, Red, tym razem wybrałam coś naprawdę [niezłego](#).

- Że co... - powiedziała płasko Velvet. - Ale... *skąd* w ogóle leci ta muzyka?

- Z głośników podpiętych do systemu audio. Halo...? - odpowiedziała Pinkie.

- Co? Dobra, nieważne. Może lepiej po prostu przestanę o to pytać.

Donośny, męski głos zawołał nagle znikąd:

GOTOWI?

- Co to było do diabła?! - krzyknęła Velvet, rozglądając się gorączkowo. - Kto to powiedział?!

- Ponoć miałaś nie zadawać więcej pytań? - zachichotała Pinkie. Przyjęła pozycję do ataku. - Zaczynamy. Pokaż na co cię stać!

START!

- Kto cały czas...

Wypowiedź różowej klaczy została przerwana przez nagłe uderzenie szarżującej Pinkie Pie, pod wpływem którego Velvet została wyrzucona w powietrze. Nim zdołała zareagować, Powierniczka Śmiechu skoczyła za nią i z całej siły grzmotnęła ją tylnymi nogami w grzbiet,

wbijając w ziemię.

Red Velvet przetoczyła się w bok nim Pinkie wylądowała z powrotem. Zamachnęła się krwawym ostrzem w jej stronę; przeciwniczka wykonała salto, unikając ataku.

- Pinkie Kop! - zawołała. Opadła błyskawicznie w stronę drugiego kucyka z tylną, wyciągniętą nogą otoczoną ogniem. Oczy Velvet rozszerzyły się z zaskoczenia.

Płonące kopyto trafiło ją prosto w twarz i ponownie odrzuciło. Pinkie następnie podskoczyła ku niej i kopnęła z półobrotu, posyłając przeciwniczkę na drugi koniec areny.

Velvet parsknęła gniewnie, podnosząc się. Zaszarżowała na Pinkie, smagając powietrze krwawymi biczami. Zamachnęła się jednym z ostrzy; Pinkie wykonała przewrót, unikając go. Wystrzeliła przed siebie lawinę kolców; Pinkie w ostatniej chwili zrobiła krok w bok, unikając spiczastego gradu. Red ponownie ruszyła przed siebie, wywijając raptownie mackami; Pinkie zdołała uniknąć ataku i przetoczyć się tak, że znalazła się za przeciwniczką.

- Skończ tak latać, cholerna baletnico!

- Pfff, nie po to wybrałam szybką postać, żeby stać w miejscu - odparła szyderczo Pinkie, wykonując salto w bok, aby uniknąć kolejnych kolców. - Nie wiń mnie za to, jeśli zamierzasz cały czas atakować w ten sam sposób. Całkowicie przewidywalna taktyka. *Noob*.

- Zaraz ci pokażę przewidywalną! - parsknęła Velvet, wypuszczając salwę szpikulców we wszystkie strony.

Powierniczka Śmiechu odskoczyła w tył, aby ich uniknąć. Kiedy tylko dostrzegła lukę w obronie Velvet, zaszarżowała w jej kierunku serią szybkich, krótkich skoków. Skoczyła w przód, obracając się w powietrzu i kopnęła drugą klacz mocno w twarz nadpęciem, rażąc ją przy tym elektrycznością i posyłając na ścianę po drugiej stronie areny.

Velvet podniosła się, otrząsnęła i splunęła na ziemię mieszaniną krwi i śliny.

- Dość tego! - krzyknęła, chowając swoje bronie. Posoka wślizgnęła się z powrotem do jej ciała, nie licząc jedynie czterech, grubych warstw, które przykryły jej kopyta.

Pinkie stanęła na tylnych nogach i wykonała kopytkiem gest, którym chciała powiedzieć:

- No chodź!

Velvet rzuciła się na Pinkie, z wyciągniętymi przed siebie kopytami pokrytymi posoką. Barwnie ubrana klacz zeszła z drogi szarzy i próbowała kontratakować kopnięciem z półobrotu.

Tym razem jednak Red przetoczyła się po ziemi, unikając ataku, tak samo jak wcześniej zrobiła to jej przeciwniczka i znalazła się za nią. Nim Pinkie zdołała zareagować w jej grzbiet wbiło się pokryte krwią kopyto.

Pinkie jęknęła z bólu i próbowała się uwolnić z chwytu.

Red uderzyła w kręgosłup przeciwniczki jeszcze kilka razy drugim kopytem. Następnie uniosła Pinkie nad głowę i grzmotnęła nią o podłoże.

Pinkie odbiła się od ziemi pod dziwnym kątem, dając drugiej klaczy wystarczająco dużo czasu na ponowienie ataku. Velvet złapała ją jedną z wici za tylną nogę, zamachnęła się potężnie i wyrzuciła poza mury areny.

Ciało Pinkie wybuchło w fontannie białych i niebieskich iskier, kiedy tylko znalazła się poza granicami kamiennego kręgu.

- Co do... - Szczeka Velvet opadła.

Męski głos zawołał:

KONIEC RUNDY!

- Że co? - Velvet mrugnęła kilkakrotnie powiekami.

WYGRYWA... RED VELVET!

- Co takiego? - zdziwiła się, rozglądając dokoła. - Co niby wygrałam? Co tu się dzieje?!

- Hmm, wygląda na to, że cię nie doceniłam, Red. To było całkiem niezłe kombo.

Velvet odwróciła się powoli w stronę źródła głosu, zbyt pewnego siebie, jak na jej gust. Pinkie stała za nią, nawet nie drażnięta, z ubraniami wyglądającymi jak nowe. Red omiotła wzrokiem swoją własną sylwetkę: ona także została całkowicie uleczona, włączając w to nacięcie wzdłuż kręgosłupa.

Pinkie przyjęła pozycję do ataku, ponownie strzelając karkiem i uśmiechając się szeroko.

- Dobra, koniec z Panią Miłą Klaczą. Szykuj się na rundę drugą!

- Ale... przecież... ty... - wybelkotała Velvet. Zaciśnęła zęby ze złości, po czym nagle przystanęła, zupełnie, jakby do głowy przeszedł jej jakiś pomysł. Jej usta opuścił głośny, złośliwy rechot. - Już chyba rozumiem. Uwięziłaś nas w jakiejś niekończącej się walce, a po każdej

potyczce nasze rany same się goją.

- Nie do końca niekończącej się - odparła Pinkie, drapiąc się w podbródek. - Po prostu każda kolejna runda zaczyna się natychmiast po poprzedniej.

- Tak czy siak, podoba mi się to. Bardzo. - Krwiożercza klacz ponownie zarechotała, ukazując przy tym zębaty uśmiech. - Skoro za każdym razem się leczysz, to mogę się na tobie wyżyć bez obaw, że cię przez przypadek zabiję. Coś czuję, że szykuje się dla mnie niezła zabawa!

- Chcesz usłyszeć ciekawostkę? Im radośniejsze są kucyki w moim towarzystwie, tym silniejsza jestem.

GOTOWI?

- No to chodź! - krzyknęła Velvet, wypuszczając z ciała kolejną gromadę macek.

- Pokaż na co cię stać! - odkrzyknęła Pinkie.

START!

Applejack zrobiła unik przed kolejnym nalotem Grayscale. Tym razem jednak źle oceniła odległość swojego kroku i potknęła się, zderzając się z jedną z kamiennych ścian. Szybko jednak wstała z powrotem na nogi i zaczęła szykować się do obrony przed następnym atakiem. Ku jej zdziwieniu, ten jednak nie nadszedł.

Spojrzała w niebo. Grayscale unosiła się w górze, ale nie wyglądała, jakby planowała kolejny atak. Raczej po prostu rozglądała się po całym otaczającym terenie.

- Co do siana... - wymamrotała Applejack, drapiąc się w głowę. - Czemu ona nie wykorzystała okazji, żeby mnie zaatakować? Rozgląda się tylko dookoła jakby... Ahaaa... - Na jej twarzy pojawił się uśmiech. - Już łapię. Niedoczekanie twoje, paniusiu.

Przywołała kolejny wielki kamień i wystrzeliła go górę. Głaz przeleciał tuż obok pegaza.

Grayscale stęknęła i spojrzała nie ziemnego kucyka.

- Znowu zaczynasz z tymi kamykami? Nie możesz po prostu siedzieć tam spokojnie na dole jak zwykły nudziarz? Posłuchaj, zostaw *mnie* w spokoju, to ja *ciebie* też zostawię w spokoju. Tak to zwykle działa.

- Nie licz na to - zawołała Powierniczka Uczciwości, rzucając kolejną skałą. - Nie zamierzam się jeszcze poddać, wróbelku. A teraz złaż na dół, żebym mogła dać ci łupnia!

Szaroniebieski pegaz westchnął głośno i wzruszył ramionami. Zaraz potem zapikował w dół.

Applejack stała pewnie w miejscu.

Grayscale rozpędzała się coraz bardziej. Applejack nadal nawet nie drgnęła.

Na sekundę przed zderzeniem, pegaz lekko zmienił tor lotu i zamiast wylądować na przeciwnicze, uderzył w ziemię tuż przed nią.

Applejack oparła się fali uderzeniowej i rzuciła się na Grayscale. Dwójka klaczy zaczęła szarpać się i tarzać po ziemi, porzucając imponującą, magiczną walkę na rzecz zwyczajnych zapasów. Walczące zatrzymały się w końcu w centrum areny, gdzie kamieniste podłoże było już tak popękane, że ostał się po nim jedynie piach i kurz.

Pokonanie szaroniebieskiej klaczy nie przysporzyło Applejack zbyt wielu problemów: od najmłodszych lat ćwiczyła zapasy z bratem. Big Macintosh był największym i najsilniejszym ogierem, jakiego znała, a Grayscale niemal dorównywała mu rozmiarami, ale wystarczyło ją zaskoczyć, aby utraciła tę przewagę.

Powierniczka Uczciwości obróciła Grayscale na grzbiet i przygwoździła ją do ziemi. Ułożyła swoje nogi tak, aby uniemożliwić szaroniebieskiej klaczy jakiegokolwiek ruch. Applejack już raz czy dwa udało się w ten sposób obezwładnić Rainbow Dash, po tym jak przyłapała ją na drzemaniu w jej jabłoniach. Jedyne, co musiała zrobić w tej sytuacji, to uwzględnić nieco większe rozmiary Grayscale.

- Ha! - ucieszyła się. - Patrzcie tylko, chyba właśnie żem sobie złapała jakiegoś nieznośnego pegaza.

- Nie na długo - prychnęła Grayscale. Machnęła skrzydłami i pchnęła przed siebie kopytami, przekonana, że ziemny kucyk zostanie wystrzelony w powietrze.

Applejack nawet nie drgnęła.

- Heh, nieźle - zaśmiała się. - Ale wiesz co jest *najlepsze* w tym, że mam połączenie z ziemią? To, że jestem z nią *naprawdę* połączona.

Grayscale rozejrzała się na boki i zobaczyła, że nogi jej przeciwniczki nie były po prostu oparte na ziemi, czy nawet w niej zakorzenione, ale fizycznie *złączone*, zupełnie, jakby grunt i

ciało klaczy stanowiły jedność.

- Ciekawe. - Pegaz spojrział na kamiennego kucyka zmrużonymi oczami. - Łącząc się w ten sposób, znacznie zwiększyłaś swoją siłę. Sprytnie.

- Dzięki wielkie - odparła Applejack. - A teraz ty i ja posiedzimy tu sobie przez jakiś czas. Tak sobie w sumie teraz myślę, że nie miały żeśmy nawet okazji za bardzo ze sobą pogadać, jeszcze przed tym, jak zaczęło się to całe walczenie. Jaki jest twój ulubiony kolor?

- Ty pytasz poważnie?

- A ulubione danie?

- Zdajesz sobie sprawę, że trzymając mnie w ten sposób nie możesz pomóc swoim przyjaciółom? - parsknął pegaz.

- Tak samo jak ty. Widziałam, co żeś robiła tam w górze. Chciałaś mieć oko na swoje siostry i upewnić się, że na pewno wygrają, ta? To niezbyt uczciwe.

- Uczciwe? Te walki od początku nie były fair. Naprawdę myślisz, że Fluttershy i Rarity zdołają pokonać Insipid i Curaçao?

- Na pewno mają na to większą szansę jeśli ty się nie będziesz tam wtrącać. Więc skoro mogę im w ten sposób pomóc, to właśnie to zamierzam zrobić.

Grayscale spojrzała na nią z aprobatą, po czym uśmiechnęła się zrozumiale.

- Wygląda na to, że cię nie doceniłam, ziemniaku. Wcale nie jesteś taka nudna. Pozwolisz, że zastanowię się, jak mam się spod ciebie wydostać, a potem możemy dalej walczyć, dobrze? Jak sądzisz, ile zdołasz tak wytrzymać?

- Ile będzie trzeba, paniusiu - odparła Applejack, także uśmiechając się pysznie. - Ile będzie trzeba.

Havocwing wycelowała w uciekającego przed nią tęczogrzywego pegaza z największą precyzją, na jaką mogła się zdobyć, będąc w swoim obecnym, zdenerwowanym stanie. Fala gorąca przeszła po jej nodze, aż do kopyta, z którego zaraz potem, niczym pocisk, wystrzeliła ognista kula. Była ona na tyle duża, że nawet jeśli tylko lekko drasnęła swój cel, to i tak skończyłoby się to dla Rainbow bardzo boleśnie. Doskonały strzał.

Czerwona klacz nie mogła jednak rozgryźć kwestii wiatru, i to właśnie on sprawił, że

ognista kula chybiła. Wokół niej prawie w ogóle nie wiało, więc nie musiała tego nawet uwzględniać podczas celowania. Jednak kiedy pocisk znalazł się kilka metrów przed swoim celem, skręcił na bok tak gwałtownie, jakby posiadał własną wolę i chciał za wszelką cenę uniknąć uderzenia w Rainbow Dash. W dodatku nie był to pierwszy raz, kiedy taka sytuacja miała miejsce - Havocwing już nawet nie liczyła ile płonących kul, z których wszystkie chybiły, wystrzeliła od momentu, kiedy Rainbow zaczęła lecieć swoim obecnym, okrągłym torem. Poruszając się w ten sposób nie miała przecież prawa z taką łatwością unikać precyzyjnych strzałów czerwonego pegaza.

- To wszystko na co cię stać, mistrzynio lądowań awaryjnych?! - krzyknęła Havocwing. - Latanie w kółko, jak jakiś głupi pies goniący swój własny ogon?! Słyszysz mnie, *suko*?!

- Chyba ci już mówiłam, żebyś uważała na swój język dziecino! Czy ojciec ci go nie myje mydłem za każdym razem, kiedy powiesz jakieś brzydkie słowo? - odkrzyknęła Rainbow.

- Wybiję ci wszystkie zęby, *Rainbow Crash!*

- Musisz mnie najpierw złapać! A właśnie, mówił ci już ktoś, że szybciej wyglądasz, niż lataasz?!

- Zaraz ci pokażę, ty... przeklęty... marnie fruujący, pieprzony *klaczkolizie!*

- Ło! to było coś nowego! Serio, zaskoczyłaś mnie! Ale nie żałuj sobie, skunksie! Mogę tak latać cały dzień!

Rainbow kontynuowała lot, wyraźnie nie mając żadnego zamiaru przerwać swoich akrobacji.

Havocwing nadal ledwie za nią nadążała, mimo obrania wewnętrznego toru lotu, dzięki któremu mogła nieco zwiększyć swoją prędkość. Korzystała z każdej okazji, aby zaatakować ognistym pociskiem, ale nadal żaden z nich nie chciał trafić w cel.

Tęczowy pegaz zaczął robić coraz to węższe koła, czym zmusił przeciwniczkę do zrobienia tego samego. W końcu okręgi zataczane przez Powierniczkę Lojalności stały się szerokie na ledwie trzy kucyki. Równocześnie wiatr cały czas przybierał na sile. Tak bardzo, że Havocwing zaczynała mieć kłopoty z celowaniem, a nawet jeśli dawała radę wystrzelić jakiś pocisk, ten niemal od razu skręcał i zmieniał tor lotu.

- Do diabła! - warknęła Havocwing. - Skąd do cholery wziął się ten wiatr?!

- *'avocwing! Fais attention!*

Havocwing poczuła się zaskoczona. Właśnie usłyszała w głowie głos Curaçao, mówiący

tak, jak miała w zwyczaju robić to Starlight.

- *Curaçao? Jakim cudem...*

- *Ça ne fait rien!* - zawołała głośno w myślach niebieska klacz. - *Écoutez, musisz...*

- *Muszę się skupić!* - przerwała jej siostra. - *A ty mnie rozpraszasz! Zostaw mnie w spokoju!*

- *Non! 'avocwing, nie zbliżaj...*

Czerwona klacz skupiła się i zerwała połączenie. Wicher stawał się coraz mocniejszy i latanie już było dostatecznie trudne, a gadanina jej siostry dodatkowo rozpraszała jej uwagę.

- Hej, fajerwerko! Szkoda, że nie masz gogli! - krzyknęła w jej stronę Rainbow. - Bo pewnie mogłyby ci się teraz przydać!

- Co?! - odkrzyknęła czerwona klacz. Świsł wiatru był tak silny, że nie rozumiała praktycznie niczego z tego, co powiedziała do niej przeciwniczka. - Mów głośniej, psi pysku, nie słysz... łooooo!

Nie zauważyła nawet, że Rainbow Dash leci ku niej przez trąbę powietrzną, która nie miała na nią żadnego wpływu. Nie zauważyła też, jak tęczowy pegaz gotuje się do wprowadzenia potężnego kopnięcia.

- Łap, ogniku! - zawołała Rainbow.

Rozpędzone kopyto trafiło w grzbiet Havocwing, a siła uderzenia wyrzuciła ją z szalejącego wiru. Czerwona klacz pomknęła w stronę ziemi niczym rakietą.

Rozpaczliwie próbowała ustabilizować swój lot, ale przez niekontrolowane kręcenie nie mogła nawet ustalić, gdzie była góra, a gdzie dół. Grzmotnęła mocno o twardą ziemię, po której przeokożkowała i przetoczyła się na sporą odległość, podkreślając każde kolejne, bolesne uderzenie głośnym przekleństwem:

- O k... - Łup. - Mać... - Trzask. - Ty... - Gruch. - ...r-r-rdolo... - Trach. - Dziw...

Inspid warknęła, wyszczerzyła ostre kły na ogromną sylwetkę widmowego niedźwiedzia i przygotowała się do skoku. Nagle usłyszała za sobą głośny huk: odwróciła natychmiast głowę w tamtą stronę, podobnie jak zrobiła to Fluttershy i jej chowaniec. Przez otaczający arenę mur przeleciał właśnie głośno klnący pegaz, uderzył w ziemię, a następnie przeokożkował po niej,

aż w końcu zatrzymał się na drugim końcu pola walki, nieustannie wyrzucając z siebie kolejne słowa, które, jak wiedziała Insipid, były bardzo, bardzo wulgarne.

Siostrzany instykt wziętą górę i Insipid natychmiast podbiegła do Havocwing z niezwykłą szybkością - jako że tak się szczęśliwie złożyło, że akurat przed chwilą przybrała postać geparda z czarną sierścią i żółtymi cętkami. Pochyliła się nad ciałem siostry, pokrytym licznymi skaleczeniami i siniakami; jedno z jej skrzydeł zgięło się pod dziwnym kątem i brakowało jej też zęba.

- Havoc! Normalnie, wszystko gra? - zapytała.

Oczy pegaza otworzyły się lekko. Na jego pokiereszowanej twarzy wyrysował się głupkowaty uśmiech.

- O... jaki fajny... kotek... - Havocwing zaśmiała się, a zaraz potem jej głowa opadła bezwładnie na ziemię.

- Havoc? Havoc! O rajuśku... niedobrze. - Zmartwiona Insipid spoliczkowała siostrę. - Havoc! Weź się obudź! No dalej, weź mnie tak nie zostawiaj!

- Najwyraźniej Rainbow wygrała - stwierdziła Fluttershy. - To chyba niezbyt dobrze ani dla ciebie, ani twoich sióstr.

Jej przeciwniczka odskoczyła w tył i przyjęła pozycję do ataku - kompletnie zapomniała o Fluttershy oraz jej wielkim, widmowym niedźwiedziu. W końcu dotarły do niej słowa żółtej klaczy: Havocwing leżała tutaj, ranna i nieprzytomna, co oznaczało, że ten kolorowy pegaz mógł teraz lecieć pomóc którejś ze swoich przyjaciółek. A skoro Havocwing wylądowała tutaj, to znaczyło, że ten kolorowy pegaz musiał być blisko. Insipid spojrzała w stronę nieba, ale dostrzegła jedynie niknący ślad niedawnego tornada.

- *Ma copine! Insipid? Co się stao?* - odezwał się w jej głowie głos.

Gepard podniósł głowę i zaczął się rozglądać w poszukiwaniu starszej siostry, machając przy tym entuzjastycznie ogonem.

- Curie? To ty? Gdzie jesteś?

- Curaçao? - zdziwiła się Fluttershy. - Ale... jej tu przecież nie ma, racja? Bo to by znaczyło... - Zamarła. - Rarity!

- *Chut!* - syknęła Curaçao. - *Nie musisz mówić, ma copine. Tylko myśleć.*

- Eeee, okej? - mruknęła Insipid. - Przecież cały czas myślę, nie? Znaczy, muszę

pomyśleć, zanim coś powiem.

Curaçao westchnęła głośno.

- *Czasami, ma copine, mam whazienie, że wcale tego nie lubisz. Ça ne fait rien. Czy nic ci nie jest? Sthaciłam kontakt z 'avocwing, a 'wilę potem usłyszałam jakiś 'uk w twojej okolicy...*

- Havoc? Ta, ona się tak *totalnie* rozbiła.

- *Zut! Czy nic jej nie jest?*

Inspid spojrzała na bezwładną sylwetkę czerwonego pegaza.

- Um... nie? - odpowiedziała z zawahaniem. - Znaczy, ona krwawi i tak dalej, i chyba jest ten, nieprzytomna? Czyli tak jakby wszystko jej jest.

- *Merde... musimy ją szybko stamtąd wydostać. Czy masz jakiś phoblem z tą łóziwością khemówką?*

- Z kim? A, mówisz o Flufflepuff! No faktycznie tak jakby mam z nią trochę problemów.

- Fluttershy! Nazywam się Fluttershy! - zawołała Powierniczka Życzliwości. - Z kim ty niby tam rozmawiasz? Z Curaçao? Czy ona zrobiła coś Rarity? Mów!

- Normalnie, możesz nie przeszkadzać? Ja tu próbuję ten, rozmawiać - prychnęła Inspid, po czym znowu skupiła swoją uwagę na siostrze. - No, to co tam mówiłaś, Curie?

- *Zie mozie dobhym pomysłem byłoby, gdybiś wzięła sobie moc 'avocwing. Ona i tak jej tehaz nie potrzebuje.*

- Ale jej moce są do bani...

- *Zaufaj mi, ma copine.*

- No dobra... ale robię to tylko dla ciebie, Curie. Ale... um... co mam potem z nimi zrobić?

- *Połącz je z timi, które masz. Udało ci się ukhaść jakieś od Fluttehshy?*

- No, nie całkiem. Wzięłam moce jej psa... misia... no, od jej tego, zwierzaka. Um, zapomniałam, jak się wabi. - Odwróciła się ku Fluttershy. - Hej! Jak się nazywa to-to-tamto?

- Ma na imię Ophanim - odparła Fluttershy. - Jest chowańcem i... zaraz, czemu ja ci to w

ogóle tłumaczę?

- Mówi, że nazywa się Optimus - zwróciła się znowu do siostry Inspid. - I może się zmieniać w różne zwierzaki i tak dalej? I ten, lubi się chować.

- *Ah bon? Intéressant...* - Curaçao zamilkła na chwilę. - *'yba juzi wiem, co lobić. Weź najpiehw moce 'avocwing.*

- Okej! - ćwierknęła Inspid.

Położyła łapę na głowie Havocwing. Jej ciało zaświeciło na chwilę na czerwono - Inspid przygotowała się na typowy wybuch wściekłości swojej siostry, ale ten nie nadszedł. Po chwili blask opadł. Ponownie posiadała teraz zdolność Havocwing do tworzenia i kontrolowania ognia.

- C-co robisz? - zdziwiła się Fluttershy.

- Um, normalnie, biorę sobie moce Havoc? Halo00? - prychnął gepard.

- Ale... czy to jej nie boli?

- Gdzie tam. - Inspid machnęła łapą. - Ona normalnie, jest taka *totalnie* nieprzytomna i nic nie czuje. W sumie dobrze, bo inaczej pewnie by się nieźle wściekła i tak dalej? Poza tym, nawet jakby ją to bolało to sobie ten, zasłużyła. Cały czas gada, że jak „nie wytrzymasz ciepła, to złaż mi z drogi”. I normalnie, wyraźnie widać, że nie nadawała się do walki z tą twoją kumpelą?

- Nie myśl sobie, że skoro masz teraz jej moce, to się poddam. - Fluttershy utkwiała swój wzrok w przeciwnicze. - Powiedziałam, że nie pozwolę ci nikogo więcej skrzywdzić i zamierzam dotrzymać słowa.

- No to się zaraz ten, okaże? - Na twarzy Inspid wyrysował się zębaty uśmiech.

Applejack westchnęła. Czuła się, jakby trzymała Grayscale przyciśniętą do ziemi już od przynajmniej kilku godzin, choć ze względu na brak słońca nie mogła tego dokładnie określić. Patrzenie na twarz umięśnionego pegaza przez tak długi czas było, krótko mówiąc, nużące. Jedynym co przerywało monotonię były co chwila ponawiane przez Grayscale próby wyrwania się z objęć ziemnego kucyka.

- No to jak, jesteś gotowa się w końcu przyznać, żeś przegrała? - spytała Applejack.

- Przegrałam? Nie wydaje mi się - powiedziała Grayscale, wyglądając na zamyśloną. -

Uważam raczej, że póki co mamy remis.

- Pfff, gadasz jak Dash. - Kamienna klacz przewróciła oczami. - Nie rozumiem czemu pegazy nigdy nie potrafią przyznać się do porażki.

- Przyznanie się znaczyłoby, że faktycznie przegrałam. A to się jeszcze nie stało.

- Ta, jasne - zaśmiała się Applejack. - Jesteś uziemiona i nie masz jak się wydostać. Jak dla mnie to żeś wyraźnie przegrała...

- Ale to by znaczyło, że ty wygrałaś. - Grayscale pokręciła głową. - Naprawdę uważasz, że bezczynne siedzenie tutaj to to samo, co wygrana?

- Jeśli trzyma cię to z dala od reszty siostrzyczek, to tak.

- Cóż, jeszcze nie zwyciężyłaś. I nie tylko ty masz w zanadru kilka sztuczek. Wiedziałaś na przykład, że nie muszę korzystać z moich skrzydeł, aby zmienić *własną* wagę?

Pegaz zamknął oczy i wziął głęboki wdech.

Applejack przyglądała się przez chwilę z ciekawością, nie będąc pewna, co planuje przeciwniczka. Nagle przez jej głowę przeszła fala ostrego bólu. Grunt pod kopytami „krzyknął” do niej, zupełnie, jakby nagle zaczął na niego napierać wielki ciężar.

Grayscale zaczęła zatapiać się w piasku i już po chwili zanurzyła się wystarczająco głęboko, aby wydostać się spod chwytu przeciwniczki.

- Na razie - wypowiedziała z małym uśmiechem.

- O nie, ptaszyno! - zawołała Powierniczka Uczciwości.

Ona także zaczęła zanurzać się w piaszczystą ziemię, aż wylądowała znowu na Grayscale. Połączona waga kucyków sprawiła, że te zaczęły opadać coraz głębiej, aż w końcu przeniknęły przez całą warstwę piasku i natrafiły na skały. Kamień wokół nich zaczął się kruszyć, zakopując je jeszcze głębiej.

Grayscale jednakże nie była już dłużej unieruchomiona. Okręciła się tak, aby Applejack znalazła się pod nią, po czym uderzyła ją w szczękę. Jej okryta kamienną skórą przeciwniczka ledwie zareagowała na cios - Grayscale nie miała odpowiedniej prędkości, aby mogła w pełni wykorzystać swoją masę. Jednak uderzyła tylko raz. Gdy zorientowała się, że Applejack nie zamierza się nigdzie ruszyć, zatrzymała się z własnej woli.

Co jednak nie powstrzymało jej przed dalszym zwiększaniem swojej wagi. Dwie klacze

kontynuowały zatapianie się w ziemi, mijając kolejną warstwę skał, tym razem o białozielonej barwie. Skóra Applejack zmieniła się odpowiednio.

- Do siana, co ty wyprawiasz?! - zawołała z irytacją.

- Ja? - zachichotała Grayscale. - To ty pozwalasz nam cały czas osuwać się coraz bardziej w dół.

Powierniczka Uczciwości zamrugnęła, po czym parsknęła. Stękając głośno, użyła całej siły, aby przeciwstawić się wadze pegaza. Kucyki zatrzymały się.

- No i proszę, w końcu stanęliśmy - szepnęła Grayscale.

- A żebyś wiedziała - prychnęła Applejack, kręcąc głową. - Niezły plan, lotniku. Ale naprawdę żeś myślała, że mi uciekniesz, zbliżając się jeszcze *bardziej* do ziemi?

Grayscale wzruszyła ramionami - czy też raczej próbowała to zrobić, bo ze względu na zalegających na niej skałach i piachu było to poniekąd trudne.

- Nie do końca. Ale teraz masz mnie dokładnie tam, gdzie chciałaś: zakopaną żywcem.

- Co? - Applejack uniosła brew.

- Widzisz, skoro jesteśmy tak zakopane, to możesz wygrać. Pewnie dasz radę przebić się na powierzchnię bez trudu. Będiesz mogła pomóc przyjaciółkom, a mnie zostawisz tutaj na pewną śmierć. Parszywa sztuczka. Nieczysta. Podoba mi się.

- Ty chyba nie mówisz poważnie - mruknęła druga klacz. Wyraz twarzy pegaza nie zmienił się ani o krztynę. - Posłuchaj paniusiu, takie coś nie jest w moim stylu. Nie zamierzam cię tu zostawić.

- Mnie nie oszukasz - zachichotała Grayscale. - Gdybyś mówiła prawdę, to już dawno coś byś z tym zrobiła.

- Nazywasz mnie kłamcą? - Applejack zmrużyła oczy.

- Tak.

Powierniczka Uczciwości burknęła pod nosem, po czym skupiła się na otaczającej ziemi, prosząc ją o pomoc. Skały odpowiedziały na wezwanie i zaczęły się powoli formować, aż w końcu utworzyły wokół kucyków coś na kształt wielkiej, kulistej komory. Jej ściany były pokryte cienką warstwą kwarcu, dzięki którego wykorzystaniu Applejack mogła zobaczyć otoczenie.

W przeciwieństwie do Grayscale.

- Hmm... co ty robisz? - spytała.

Applejack podniosła leżący na ziemi kapelusz, szczęśliwa, że ten podążył za nią aż tutaj - być może otaczające ją skały miały z tym coś wspólnego - po czym położyła go na głowie.

- Zrobiłam ci tu przytulną klatkę. Dokoła są tony kamieni, więc bez mojej pomocy stąd nie wyjdiesz. Ale nie zamierzam cię zakopywać żywcem ani nic z tych rzeczy. Pójdę na górę, pomogę moim przyjaciółkom, a potem wrócę tu po ciebie. Brzmi uczciwie?

- Chyba tak - odparła Grayscale, stukając w podbródek. - Mam tu pewnie dość powietrza na kilka godzin. To więcej niż potrzeba moim siostrom na to, by was pokonały i wy dostały mnie stąd.

- Możesz sobie pomarzyć - zadrwiła kamienna klacz. - Ale masz rację: trochę tu sobie posiedzisz. Nie masz tu nic, co mogłabyś użyć przeciwko mnie w walce. A bez twoich zdolności bez trudu cię pokonam.

- Nic, tak? - Grayscale wzruszyła ramionami i rozpostarła skrzydła. - Pozwól, że cię czegoś nauczę. Możesz to potraktować jako podziękowanie za stanowienie dla mnie pierwszego prawdziwego wyzwania od, cóż, od zawsze.

- O czym ty znowu gadasz? - prychnęła Applejack.

- Ciekawostka na temat powietrza: nawet ono posiada jakąś masę. Patrz i podziwiaj.

Grayscale machnęła skrzydłami. Przez komorę przeszedł nagle potężny powiew powietrza.

Applejack poczuła, że nagle ma problemy z oddychaniem. Chciała zapytać Grayscale, co takiego zrobiła, ale żaden dźwięk nie opuścił jej ust. Podziemną klatkę wypełniła grobowa cisza. Klacze zaczęły drżeć z powodu nagłego braku powietrza.

Jedna sekunda.

Applejack chwyciła się za szyję: pokrywała ją cienka warstwa białawej substancji, podobnie jak ciało szaroniebieskiego pegaza oraz podłogę komnaty. Substancja przypominała szron, ale nie była zimna.

Dwie sekundy.

Otoczające kucyki kamienie zaczęły pękać. Applejack nie mogła tego ani usłyszeć, ani

zobaczyć z powodu warstwy szronu, ale mogła to poczuć. Przypominało jej to łamanie kości.

Trzy sekundy.

Powierniczka Hojności spojrzała na przeciwniczkę. Ta uśmiechnęła się lekko i wskazała na Applejack, a następnie w górę. Applejack uniosła brew, nie będąc do końca pewną, co znaczył ten gest.

Cztery sekundy.

Grayscale powtórzyła poprzednie ruchy. Applejack zamknęła oczy, zdając sobie w końcu sprawę, czego chciała druga klacz: aby je stąd wydostała. W przeciwnym wypadku obie zginą.

Pięć sekund.

Powierniczka Uczciwości rzuciła pegazowi surowe spojrzenie. Przed chwilą powiedziała Grayscale, że nie zamierza zostawić jej tu na pewną śmierć: nie sądziła, że przeciwniczka *zmusi ją* do dotrzymania słowa. To było okrutne. Nieczyste. Niehonorowe. Ale teraz nie mogła już nic na to poradzić.

Sześć sekund.

Applejack zawołała do zalegającej nad kucykami ziemi. Z głośnym trzaskiem, w suficie utworzyła się dziura, przez którą do środka komory wpadło gwałtownie powietrze. Nagła zmiana ciśnienia dosłownie wbiła Applejack w podłogę.

Grayscale pozostała jednak niewzruszona. Podeszła ku drugiej klaczy i pomogła jej wstać, po czym znowu wskazała w górę.

- To jeszcze... nie koniec... ziemniaku - wysapała.

Applejack także stęknęła, cały czas walcząc o powietrze. Chwyciła Grayscale i zawołała do ziemi pod sobą. Cała podziemna komnata zadrżała gwałtownie, kiedy spod ziemi wypiętrzył się kamienny filar, unosząc dwa kucyki przez otwór w górze w kierunku powierzchni.

Fluttershy czuła się lekko zaniepokojona tym, że Insipid nie wykonała żadnego dalszego kroku odkąd zabrała moc Havocwing. Minęły już niemal dwie minuty, a czarny gepard póki co nie utworzył jeszcze choćby nawet małego płomyka. Cały czas jednak krążył w kółko na drugim końcu areny, gadając sam do siebie. Co prawda brzmiało to, jakby Insipid rozmawiała z Curaçao, ale przecież ta była gdzie indziej, uwięziona z Rarity. A taką przynajmniej nadzieję miała Fluttershy.

Głośny grzmot na niebie przykuł uwagę wszystkich obecnych na arenie. Rainbow Dash właśnie okiełznała swoje tornado i wystrzeliła w ich kierunku pod postacią pioruna. Okrążyła pole walki, po czym wylądowała tuż obok Fluttershy. Zdjęła swoje gogle i zmierzyła wzrokiem nieprzytomną Havocwing, po czym uśmiechnęła się.

- Wygląda na to, że zapałka póki co odpadła z rywalizacji. Czyli zostało jeszcze pięć - powiedziała. Odwróciła się ku przyjaciółce i położyła kopytko na jej łopatkę. - Wszystko w porządku, Fluttershy? Tępgłowa sprawia ci jakieś problemy?

- Radzę sobie, Rainbow, dziękuję - odparła sucho Fluttershy. Nie chciała co prawda zabrzmieć tak szorstko, ale chciała dać Rainbow jasno do zrozumienia, że nie była jakimś mięczakiem, który potrzebuje jej pomocy.

Inspid przewróciła oczami.

- Pfff. Mogłam się ten, spodziewać, że Havoc przyniesie ze sobą kłopoty. To nie fair. Teraz muszę sobie radzić z Gutterball i Potato Mash.

- Kim do siana jest Potato Mash? - zdziwiła się Rainbow.

- Zdaje mi się... że mówiła o tobie - wypowiedziała półgłosem Fluttershy. - Ona kiepsko radzi sobie z imionami. *Bardzo* kiepsko.

Rainbow zamilkła i zaczęła się gapić z niedowierzaniem na czarnego geparda.

- Brak mi słów...

- Dobra! - zawołała Inspid. - Mamy walkę do dokończenia, nie? Znaczący, dwie na jedną to jest takie. Totalnie. Nie. Fair, ale mam teraz nowe moce, a Curie ma na pewno jakiś *zaczepisty* plan i normalnie, zaraz mi powie jaki, co nie, Curie?

- Z kim ona gada? - zapytała Rainbow.

- Wydaje mi się, że z Curaçao. - Fluttershy pokręciła głową. - Najwidoczniej Ophanim uderzył ją w głowę o jeden raz za dużo, bo przecież tutaj nie ma nikogo innego.

- A ty pozwalasz jej gadać z... tym, z kim gada?

- Ja... po prostu boję się o jej psychikę. - Żółta klacz zmarszczyła brwi. - Ale prawdę mówiąc, nie mogę przestać się na nią patrzeć, jak to robi.

Wargi Inspid nagle wykrzywiły się w złowieszczym uśmiechu, a ona sama odwróciła się

z powrotem w stronę swoich przeciwniczek.

- Ooo, o raju, to jest *totalnie* odlotowy pomysł, Curie. Widzisz? To dlatego cię tak lubię. Jesteś taka mądrą i genialna, ale potrafisz mi wszystko ten, wyjaśnić tak, żebym to zrozumiała. Nie tak jak Star.

Opuściła swoją zwierzęcą postać i ponownie stała się kucykiem, po czym odsunęła się od Havocwing. Insipid zaświeciła róg, a zaraz potem cała zajaśniała na czerwono i zaczęła się zmieniać. Ciało klaczy rosnęło, i rosnęło, i rosnęło, aż stała się wysoka na pięć pięter. Jej sylwetka powoli zaczęła wykształcać coraz to straszliwsze cechy: gruby ogon, pełen kolców i zaostrowany na końcu; szerokie, pokryte czarnymi łuskami cielsko, z ogromnymi łapami i nogami; jaskrawo żółte kolce, spływające wzdłuż kręgosłupa; długa, smukła szyja, zakończona wielką paszczą, pełną lśniących kłów. Całości dopełniły dwa nietoperze skrzydła, które rozłożyły się, tworząc przy tym wielki podmuch.

Szczęka Fluttershy opadła, jej kolana się ugięły, a skrzydła przycisnęły mocno do ciała. Od razu rozpoznała nową formę Insipid: smoka. Górzący nad kucykami, skrzydlaty jaszczur wydał z siebie donośny, przerażający ryk. Fluttershy błyskawicznie schowała się za Rainbow Dash oraz Ophanimem, czując, jak cała jej dotychczasowa odwaga zostaje z niej momentalnie wysrana.

- Dobra. - Rainbow przełknęła ślinę. - Tego się nie spodziewałam.

Insipid uniosła ogromne łapska na wysokość oczu i zaczęła je podziwiać, po czym omiotła wzrokiem resztę swojej sylwetki.

- Ooo... to jest ekstra! - Jej głęboki nagle głos brzmiał niezwykle groźnie nawet mimo jej sposobu wystawiania się. - O. Ra. Jušku. To był świetny pomysł, Curie! - Zamilkła. - Co? No, pewnie, że zrobiłam wszystko dokładnie tak, jak kazałaś. Jestem taka *totalnie* wielka!

Schyliła się tak, że jej ogromny pysk znalazł się tuż przed twarzą Rainbow. Zza niej, Fluttershy przypatrywała się z przerażeniem rzędom ogromnych, ostrych zębów, z których każdy był wielkości dorosłego kucyka. Demoniczny uśmiech Insipid tylko podkreślał ten straszny obraz: Fluttershy mogłaby wręcz powiedzieć, że ich przeciwniczka wyglądała na głodną.

- Rany, jakie wyście się zrobili malutkie! Mogłabym was tak *totalnie* zmiażdżyć! - Aby to zademonstrować, Insipid przysunęła łapę do sylwetki Rainbow Dash i zmierzyła ją między dwoma pazurami. - Hi hi! Wyglądacie jak zabawki! Mam ochotę wam poczesać grzywy i ubrać w jakieś ładne ciuszki!

Rainbow prychnęła i nacisnęła na pysk smoczycy kopytkiem w mizernej próbie odsunięcia go od siebie.

- Zabieraj tę gębę sprzed mojej twarzy. Śmierdzi ci z pyska.

- R-rainbow... m-może powinniśmy stąd u-u-uciekać... - szepnęła Fluttershy. - Nie d-denerwuj jej...

Inspid prychnęła i wyprostowała się.

- Pff, normalnie, to nie było miłe. Jakbyś tak nie wiedziała, to może i faktycznie mój oddech trochę śmierdzi, bo w końcu wzięłam moc Havoc. Curie powiedziała, że to tak ten „dopełnia całość”? A to znaczy, że mogę zrobić... tak!

Skierowała głowę na bok i wciągnęła powietrze, a następnie zionęła strumieniem ognia. Zielone płomienie oparły się na sekundę na ścianie areny, po czym przepaliły ją na wylot. Smoczyca ponownie spojrzała na dwa kucyki i chowańca z ogromnym uśmiechem.

- Czadowe, co nie?

Rainbow przez chwilę stała w miejscu.

- Heh - mruknęła. - W każdym razie... nara! - Błyskawicznie odwróciła się i złapała Fluttershy, po czym wzbiła się w powietrze, machając skrzydłami tak szybko, jak tylko mogła. Ophanim przyjął na powrót postać świetlistej sfery i wrócił do Bransolety Wiążącej. - Trzymaj się Fluttershy! Wydostanę cię stąd!

- Hej! - zachnęła się Inspid. - To nie fair, że latacie, ja nie... - Zatrzymała się w pół zdania. - Oooo, racja Curie. Ja też przecież umiem latać! Dzięki!

Machnęła swoimi wielkimi skrzydłami, po czym ruszyła w pościg. Uciekające pegazy obejrzały się za siebie: Inspid, mimo rozmiarów, była w stanie bardzo szybko się rozpędzić i już po chwili zaczęła ich doganiać.

Smoczyca wzięła głęboki wdech i dmuchnęła w swoje przeciwniczki kolejnym potokiem ognia. Rainbow zapikowała, aby uniknąć płomieni, po czym zrobiła szybki zwrot i przemknęła obok Inspid, lecąc w przeciwną stronę.

- Trzymaj się, Fluttershy - powiedziała. - Pora na trochę prawdziwego latania!

Fluttershy jedynie pisknęła w odpowiedzi.

- Ej! - zaryczała Inspid. Obróciła się w powietrzu, co jednak ze względu na jej ogromną sylwetkę nie było łatwe. - Wracajcie tu!

Ostrze Red Velvet przecięło powietrze, ale minęło Pinkie o ponad metr: odziana na niebiesko klacz poruszała się zbyt zwinnie, aby można ją było łatwo trafić. W dodatku z każdą kolejną minutą potyczki Pinkie zdawała się stawać coraz zręczniejsza, zupełnie, jakby na bieżąco uczyła się nowych technik walki. Które, warto dodać, wyglądały na dostosowane specjalnie do przeciwstawienia się mackom Velvet, mimo ich zasięgu i szybkości. Krwiożercza klacz praktycznie nie mogła tknąć wykonującej nieustannie piruety, przewroty czy skoki przeciwniczki.

- Gdzie do cholery nauczyłaś się tak walczyć?! - krzyknęła z niedowierzaniem, przymierzając się do kolejnego ataku.

Sprawę dodatkowo pogarszał fakt, że za każdym razem, gdy jej atak chybiał, Pinkie Pie wykorzystywała okazję i kontratakowała własnym ciosem. Tak więc kiedy ostrze Velvet po raz kolejny nie trafiło w cel, Powierniczka Śmiechu prześlizgnęła się po ziemi, z tylnymi kopytami wyciągniętymi w przód i otoczonymi ogniem, po czym krzyknęła, ile sił w płucach:

- Pinkie Kop!

Siła uderzenia odrzuciła Red do tyłu. Klacz wylądowała na twardej ziemi twarzą w dół. Sapnęła, burknęła i splunęła krwią, po czym wytarła usta.

- To niedorzeczne. Jakim cudem ona stała się tak szybka?

Zawirowała wokół własnej osi, z wysuniętą w przód, zaostrzoną macką, którą zdołała zablokować szarżującą Pinkie. Velvet od razu poczuła się nieco pewniej: wyglądało na to, że choć Pinkie Pie potrafiła z łatwością unikać jej ataków, tak Velvet zaczynała też powoli rozumieć jej taktykę. Powierniczka Śmiechu była bardzo szybka, a także dość silna, ale nie miała szans w bezpośrednim starciu.

Pinkie oddaliła się na bezpieczną odległość. Velvet pozostała w miejscu, ale wypuściła przed siebie długą wic, kiedy Pinkie wykonywała gwiazdę w tył. Złapała ją za tylną nogę.

Zamachnęła się chwyconym kucykiem i grzmotnęła nim o ziemię tak mocno, jak tylko mogła. Pinkie odbiła się wysoko w górę, ale szybko doszła do siebie i wylądowała z łatwością, po czym zaszarżowała przed siebie.

Red nie zamierzała dać jej szansy na kolejny atak. Kolejna macka przecięła powietrze, wypuszczając z siebie strugi krwi. Posoka zmieniła się w locie w małe sztylety. Pinkie nie miała szans się przez nie przedrzeć, toteż nawet nie próbowała. Zamiast tego zatrzymała się i błyskawicznie odskoczyła w tył na sporą odległość.

Velvet wystrzeliła kolejną salwą krwawych szpikulców, nim jej przeciwniczka zdołała

dojść do siebie po poprzedniej, przewracając ją. Zarechotała, kontynuując szturm: Pinkie miała wyraźne trudności z obronieniem się przed atakami dystansowymi. Kosztowały one co prawda sporo krwi, osłabiając przez to Velvet, ale przynajmniej były skuteczne.

Kiedy Pinkie została w końcu przywarta do ściany, Red przestała rzucać sztyletami. Zamiast tego zamachnęła się jedną z macek w tył, formując na jej końcu olbrzymią maczugę. Velvet następnie zaatakowała Powierniczkę Śmiechu swoją nową bronią, spodziewając się, że bez trudu zmiażdży głowę tego irytującego, różowego klauna, nim zdoła on dojść do siebie.

Ale Pinkie miała inne plany. Otrząsnęła się z poprzedniego ataku Velvet i ruszyła w jej kierunku. Jednak zamiast próbować w nią uderzyć, przeskoczyła nad zbliżającą się maczugą oraz dzierżącym ją kucykiem. Krwiożercza klacz zdążyła się obrócić, ale nie zdążyła przygotować się na to, co właśnie miało nadejść.

Pinkie uderzyła ją 4 momentalnie kopytami, 9 ruszając się przy tym 13 niczym nieuchwytna, różowo-niebiesko-złota smuga. Czuła, jak każdy 18 kolejny 19 cios 20 uderza z siłą 23 wystarczającą, aby pozbawić ją 29 oddechu, zupełnie jakby była 35 atakowana przez kilka przeciwniczek naraz. Jej ciało, pod wpływem 39 wstrząsów zostało 45 przywarte do ściany, 54 po czym nawałnica ciosów zaczęła ją 59 powoli i boleśnie wgniatać w twardą skałę.

Pinkie nagle przestała okładać swoją przeciwniczkę i powoli zaczęła brać zamach kopytkiem, opuszczając je w dół.

W twarz Velvet uderzył potężny cios podbródkowy. Cios podbródkowy zrobiony z ognia. Klacz została posłana w powietrze jak rakieta, z odgłosem przypominającym tłuczenie szkła. Czas nagle zwolnił i pomimo tego, że czuła, jakby została wyrzucona w górę, nie wydawała się poruszać zbyt szybko. Właściwie to zdawało się, jakby została uwięziona w czymś w rodzaju próżni, otoczona przez błyszczące, niebieskie tło, które mknęło wokół niej niczym ściany tunelu.

Ku zdumieniu Velvet, pośrodku tej pustki znalazła się też nagle Pinkie Pie, mieniąca się na złoto. Zbliżyła się z zadziwiającą prędkością, a gdy dosłownie przeleciała obok, uderzyła mocnym ciosem 444KRYTYCZNY eksplodującym jak fajerwerki. Po czym zawróciła i zaatakowała z drugiej strony, kolejnym miażdżącym uderzeniem, 444KRYTYCZNY które znowu wybuchło przy tym kolorowymi iskrami. Różowy kucyk uderzył po raz kolejny, 444KRYTYCZNY i kolejny, 444KRYTYCZNY i kolejny. 444KRYTYCZNY Velvet zaczęła spadać przez pustkę, patrząc w szoku na nadlatującą z góry przeciwniczkę.

- PINKIE... - zaczęła krzyczeć, biorąc zamach.

Oczy Velvet rozszerzyły się, gdy kopytko Powierniczki Śmiechu zaczęła otaczać świetlista poświata. Red zamachnęła się szeroko jedną z macek, chcąc złapać drugiego kucyka.

Nie trafiła.

- **CIOS!**

Kopytko Pinkie rozbłysnęło niczym supernowa i z taką też siłą uderzyło w twarz Velvet.

600 ZDUMIEWAJĄCE!

Velvet nie była w stanie nawet opisać ciosu, który odczuła. Wiedziała tylko tyle, że zabołał. Bardzo. Siła uderzenia sprawiła, że klacz odbiła się od ziemi i została podrzuciona wysoko w powietrze, przelatując nad ścianą areny. Kiedy tylko to się stało, całe jej ciało na sekundę ogarnęła fala intensywnego ciepła.

KONIEC RUNDY!

Zaraz potem cały ból zniknął.

Otworzyła oczy. Znowu znajdowała się na arenie, stojąc dokładnie w tym samym miejscu, w którym rozpoczęła się poprzednia „runda”. Velvet jęknęła: dokładnie to samo stało się z Pinkie Pie, kiedy ta ją przedtem wyrzuciła poza kamienne mury. Pocieszyło ją chociaż to, że jej przeciwniczka najpewniej także doświadczyła wtedy na moment tego okropnego, palącego bólu.

WYGRYWA... PINKIE PIE!

Powierniczka Śmiechu wykonała serię błyskawicznych kopnięć, tak szybkich, że Velvet ledwie nadążała za nimi wzrokiem, po czym przyjęła paradną pozę.

- Ha ha! Wygrałam! - uradowała się. Zaraz potem zaczęła tańczyć w dziki, absolutnie niezdatny do opisanego słowami sposób. - O tak! Dalej Pinkie! ♪ *Tim da ra ra, aha, aha, kup czosnek! Tim da ra ra, aha, aha i marchew!*

- Ciesz się póki możesz kretynko! Pożałujesz, że przywróciłaś mi z powrotem siły! - Wokół ciała Velvet znowu zaczęły formować się krwawe bronie, choć tym razem ich wybór był bardziej optymalny: wyglądało na to, że najskuteczniejsze były ataki dystansowe oraz niestandardowy arsenał. - Dawaj! Wsadzę ci kopyta w gardło i wyrwę przez nie płuca!

Pinkie uśmiechnęła się drwiąco i ustawiła w pozycji do ataku.

- Wygląda na to, że w końcu zamierzasz... pokazać mi na co cię stać.

GOTOWI?

START!

Fluttershy rozpaczliwie trzymała się Rainbow Dash, która mknęła z nią w powietrzu, nurkując, skręcając, wykonując zwroty, pętle, becзки i świece, i starając się uciec żarłocznemu drapieżnikowi, który gonił dwa pegazy. Mimo całej szybkości, jaką odznaczała się Rainbow, Insipid udawało się nadążać za swoimi ofiarami, w dodatku cały czas wypuszczając w ich stronę kolejne podmuchy przerażającego ognia.

- Normalnie, weźcie stańcie na chwilę, co?! - zaryczała czarna smoczyca. - Nic tylko uciekacie, jak jakieś *totalne* nudziary, wiecie?

Na całe szczęście Powierniczka Lojalności wciąż posiadała przewagę pod postacią większej zwrotności. Insipid może i mogła ją dogonić, ale nie była w stanie tak dobrze manewrować. Rainbow zawróciła gwałtownie, zapikowała i przeleciała tuż pod brzuszyskiem smoka. Insipid zgięła się, chcąc chwycić pegaza w swoje wielkie łapska, ale nie udało jej się.

- Jeśli chcesz mnie złapać, to powodzenia! - zadrwiła Rainbow. - Jestem najszybszą istotą, jaka żyje!

- Normalnie, skończ uciekać! Ooch... co by w takiej sytuacji zrobiła Havoc? Ona się też bawiła z tobą w tego, no, ganianego.

- Też nie mogła mnie złapać, więc cały czas przeklinała i rzucała we mnie żenującymi przezwiskami - odparła Rainbow, po czym nagle zamilkła. - Do siana, chyba właśnie zachęciłam ją do gadania.

Insipid zatrzymała się w powietrzu, gładząc podbródek.

- Przewiska, tak? Um... och! - Odchrząknęła głośno. - Normalnie, uciekajcie najszybciej jak możecie! A ja i tak was złapię, bo jestem smoczym... dzieckiem... kucyka? Zaraz... to przecież bez... skąd Havoc bierze zawsze te wszystkie swoje rymy? - Spojrzała pytającym wzrokiem w stronę uciekającej dwójki. - Wy też potraficie rymować? To chyba jakaś ten, specjalność pegazów?

Rainbow przyłożyła kopytko do twarzy w niedowierzaniu.

- Uch. Po prostu... weź zacznij mnie znowu gonić i zamknij się, bo mam dosyć tej twojej paplaniny!

- To też się nie rymowało - odparła Insipid. Zaraz potem zmarszczyła brwi. - Hejjj... Co ci się nie podoba w moim głosie? Rany, aleś ty niemiła. Normalnie, czyste chamstwo? Wracaj tu! - Smoczyca ponowiła pościg.

Dwójka pegazów ponownie przemknęła tuż obok przeciwniczki. Kiedy ta zawracała, Rainbow zwróciła się do Fluttershy.

- W ten sposób jej nie pokonamy. Musimy zacząć walczyć, jeśli mamy się wydostać z tego bagna i pomóc naszym przyjaciółkom. Może mogłabyś razem z twoim chowańcem zająć jej uwagę na chwilę?

- Nie wiem - wyjąkała Fluttershy. - Boję się, Rainbow.

- Boisz się? Jej? Przecież kilka minut temu sama chciałaś z nią walczyć.

- Ale ona wtedy nie była ogromnym smokiem!

- No i co z tego? - prychnęła tęczowa klacz. - Radziłaś sobie już przecież ze smokami. Pamiętasz? Skoro twierdzisz, że dasz sobie radę z tego typu rzeczami, to musisz to udowodnić!

Powierniczka Życzliwości zawahała się na chwilę, po czym przytaknęła.

- Ma... masz rację. Muszę... pokonać strach i... zmierzyć się z nią. Nawet jeśli jest ogromnym smokiem.

Wzięła głęboki oddech i puściła Rainbow, która poleciała dalej. Insipid minęła Fluttershy, cały czas skupiona na pościgu za tęczowym pegazem. Ophanim wyleciał z Bransolety Wiążącej i zaczął krążyć dookoła głowy swojej pani, po czym przybrał postać kanarka i usiadł na jej wyciągniętym kopytku. W oddali, Rainbow oraz goniąca ją smoczyca zawróciły i zaczęły kierować się z powrotem w stronę Fluttershy.

- Lekcja siedemnasta - szepnęła do siebie Powierniczka Życzliwości. - Kiedy ktoś cię *zdeenerwuje*, pokaż mu, że ty *nie żartujesz*! Dalej Ophanim! Mamy smoka do złapania!

Ophanim zmienił się w sokoła, a kiedy Rainbow przemknęła obok, wzbił się w górę i wylądował na grzbiecie pędzącej Insipid. Zaraz potem przyjął postać lwa i wbił swoje wielkie pazury w jej ciało, rozrywając łuski.

- Normalnie, *au!* - wzdrygnęła się Insipid, obracając karkiem, żeby zobaczyć, co jest przyczyną nagłego bólu. - Co do... a, to tylko ten szkodnik. Pff, tak jakby *co-kolwiek* mógł wam pomóc.

Zrobiła szybką beczkę i zrzuciła z siebie lwa. Ten zmienił się jednak na powrót w sokoła

i ruszył w jej stronę niczym pocisk. Tym razem wylądował na jej podbrzuszu, ponownie przekształcając się w lwa i zatapiając zęby w czarnej skórze.

- Au! To nie fair! Złaż ze mnie! Złaż, złaż, złaż!

- Łap piorun, tępaku! - krzyknęła nagle Rainbow.

- Co mam łapać? - Zaskoczona Insipid odwróciła głowę w stronę pędzącego do niej pegaza, otoczonego przez błyskawice. - Ooo.

Okryte piorunem kopyto uderzyło czarną smoczycę dokładnie między oczy, wytrącając ją z równowagi.

Insipid zaczęła się miotać w powietrzu. W panice straciła koncentrację i zmieniła się z powrotem w jednorożca, wysoko nad ziemią. Spojrzała w dół i zaczęła machać szaleńczo nogami, w rozpaczliwej próbie poderwania się z powrotem do lotu.

- Normalnie, aaaa! - krzyczała. Zakryła swoje oczy kopytkami, czekając na nieuniknione spotkanie z gruntem. - Zapomniałam, że mam lęk wysokości! I nie wiem, jak się zmienić z powrotem!

Fluttershy zanurkowała szybko w dół i chwyciła spadającego kucyka, po czym delikatnie wylądowała wraz z nim na ziemi. Widmowy sokół podleciał ku swojej pani i zmienił się na powrót w wilka, stając u jej boku.

Insipid przestała krzyczeć i otworzyła oczy, po czym odetchnęła z ulgą.

- Ufff! Normalnie, dzięki, Bumbershoot - powiedziała, obcierając brew. - Prawie został ze mnie, ten, no, naleśnik.

- Nazywam się *Fluttershy* - prychnął żółty pegaz. - Naucz się wreszcie!

- Dobra, dobra. - Insipid przewróciła oczami. - Znaczący, czemu miałabym...

- Milcz! - warknęła Fluttershy.

- Um... - Czarna klacz odsunęła się kawałek, zaskoczona.

- Powiem to tylko raz - rzekła Powierniczka Życzliwości, rzucając jednorożcowi surowe Spojrzenie. - Zostaw moich przyjaciół w spokoju! Albo będę musiała skorzystać z lekcji dwudziestej czwartej: gdy ktoś cię *skrzywdzić* próbuje, to niech sobie *grób* szykuje!

Ophanim dodatkowo podkreślił słowa swojej pani, warcząc groźnie i ukazując kły.

Oczy Insipid zaczęły szybko krążyć między kucykiem a wielkim wilkiem, aż w końcu przełknęła głośno ślinę.

- Um... normalnie, już kumam? Co tylko powiesz... um... F-fluttershy.

Twilight przypatrywała się purpurowemu jednorożcowi przed sobą, nie będąc pewną, co robić. Widziała do czego zdolna jest jej przeciwniczka, choć wtedy nie znajdowały się na otwartym terenie. Jednakże teraz najważniejsze było to, że Tick Tock spadała gdzieś wysoko w górze i potrzebowała natychmiastowego ratunku. Powierniczka Magii zacisnęła zęby i zaczęła szykować zaklęcie Teleportacji.

Jej koncentrację przerwało potężne trzęsienie ziemi. Kamienna kolumna wypiętrzyła się w górę tuż pod kopytami Twilight, wzbijając przy tym odłamki i kurz. Fioletowa klacz błyskawicznie się teleportowała, ale z powodu małej ilości czasu na reakcję, udało się jej to zrobić tylko na bardzo niewielką odległość. Ziemia ponownie zadrżała, a Twilight musiała odskoczyć na bok, aby uniknąć kolejnych kamieni.

Pyszałkowaty uśmiezek ani na chwilę nie zszedł z warg Starlight Shadow.

- Twe uporczywe próby wybawienia kompanki z jej tragicznej sytuacji zaczynają mnie nieco jątrzyć, Sparkle.

- Skoro cię to tak bardzo irytuje, to może po prostu pozwól mi ją uratować! - odgryzła się Twilight. - Myślałam, że nie chcesz nikogo zabić!

- Twoja retrospekcja zdarzeń jest nie do końca prawidłowa. Klarownie zadeklarowałam, iż ja oraz moje siostry nie możemy wyrządzić żadnych śmiertelnych urazów Elementom Harmonii. Jako iż Czasomistrzyni nie należy do rzeczonyj grupy, przytoczona deklaracja jej nie obejmuje - wypowiedziała Starlight, po czym zrobiła krótką pauzę. - Krótko mówiąc, jej życie jest nieistotne.

- Wiem co to znaczyło, nie musisz mi tego tłumaczyć - prychnęła Twilight. Spojrzała na skalną iglicę obok. - W takim razie domyślam się, że to wszystko to też twoja sprawka, tak? Kamienie mają na celu nas rozdzielić, żebyśmy nie mogły pomóc sobie nawzajem?

Starlight przytaknęła.

- Zasadzka na waszą ferajnę nie była moim początkowym zamiarem, lecz Curaçao na to nalegała. Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem jej zmysłu taktycznego, ale ojciec w końcu wyraźnie mi doradził, by bacznie słuchać jej sugestii. Wprawdzie manipulowanie przestrzenią w

taki sposób nie jest trywialnym zadaniem, co jednakowoż nie zmienia faktu, że ze wszystkich kucyków jedynie ja jestem zdolna dokonać takiego przedsięwzięcia.

- Nadal masz się za najlepszą, co? Cóż... ja też posiadam pewną moc. - Twilight stanęła pewnie i zaczęła gromadzić własną magię. Jej róg rozświetlił się jasnym fioletem, aż dorównał blaskiem aurze Starlight. - Chcesz walki? No to ją dostaniesz.

- No proszę, cóż za intrygujący rozwój wypadków. - Purpurowy jednorożec zaśmiał się lekko. - Pierwszorzędna demonstracja! W końcu sięgnęłaś w głąb siebie i unaoczniałaś swój potencjał. Brawo, Sparkle. Choć muszę cię z żalem poinformować, iż twoja moc nadal jest ledwie korpuskułą w zestawieniu z moją. - Klacz pokręciła głową i wzruszyła ramionami. - Pragniesz więc konfrontacji ze mną? Jeśli tak rzeczywiście jest, to przyjmij ostrzeżenie: ja zawsze wychodzę zwycięsko z potyczek. Jak chcesz to rozegrać? Może jak sparing?

- Tak właściwie to mam lepszy pomysł - zachichotała Twilight.

Powierniczka Magii eksplodowała jasnym blaskiem, zmuszając Starlight do zasłonięcia na krótką chwilę swoich oczu. Gdy je ponownie otworzyła, Twilight Sparkle w dalszym ciągu przed nią stała, wyglądając dokładnie tak samo jak przedtem. Podobnie zresztą jak Twilight Sparkle, Twilight Sparkle, Twilight Sparkle, oraz (a jakże) Twilight Sparkle. Pięć jednorożców wpatrywało się w swoją przeciwniczkę, z determinacją na twarzach i rogami jaśniejącymi fioletowym kolorem.

- Pomyślałam, że zagramy w małą grę, Starlight - odezwał się sobowtór stojący w środku. - Nazywa się „Znajdź Prawdziwą Twilight”.

- Multiplikacja... intrygujące - szepnęła Starlight, po czym prychnęła. - Przebiegła technika, posiadająca multum praktycznych zastosowań na polu walki. Błyskotliwe. - Aktywowała róg. - Lecz niewystarczające!

Ziemia pod piątką Twilight zadrżała, a zaraz potem wyłoniła się z niej gruba, kamienna ściana. Mogła ona bez trudu zdestabilizować klony - jako że te nie były zbyt znane z wytrzymałości - gdyby tylko jakieś tam jeszcze stały. Bo tak się złożyło, że wszystkie zdążyły się równocześnie teleportować i otoczyć Starlight.

Wzrok purpurowej klaczy zaczął krążyć między trójką Twilight, która stała przed nią.

- Połączenie zaklęć powielających z teleportacyjnymi, tak, Sparkle? Próba wywołania dezorientacji. Mizerna, pragnę dodać.

Jej róg ponownie błysnął, a pod każdą z Twilight wypiętrzyła się skalna iglica. Wszystkie klony ponownie się teleportowały w bezpieczne miejsca. Nie było to dla nich zbyt trudne: Starlight używała sporej ilości magii, aby tworzyć kolejne, coraz większe i liczniejsze kamienne

erupcje, co wydłużało także czas rzucania przez nią zaklęć. Twilight i jej sobowtóry mogły dzięki temu przewidzieć i w porę uniknąć kolejnych ataków.

Purpurowa klacz przywołała kolejny kwintet iglic, a potem jeszcze jeden, i jeszcze jeden; wszystkie Twilight równocześnie deportowały się za każdym razem poza ich zasięg. Starlight zdołała nieco przyspieszyć tempo tworzenia kolejnych formacji skalnych, ale jedynie utrudniło jej to celowanie. Zaczęła się kręcić wokół własnej osi, aby spróbować utrzymać w zasięgu wzroku chociaż jedną z przeciwniczek, ale ta próba także zakończyła się niepowodzeniem.

- W tej chwili zaprzestań tej haniebniej parodii bitewnej! - warknęła. - Nie angażujesz się we właściwy sposób w potyczkę ze mną! Przejaw nieposzanowania najwyższej próby!

- Co się stało, Starlight? - zadrwiła jedna z Twilight. - Jesteśmy dla ciebie za szybkie?

- Nie nadążasz? - przedrzeźniała ją kolejna. - Już wiem jak się czuje Rainbow Dash.

- Wyglądasz strasznie głupio, kręcąc się tak w kółko - zaśmiała się trzecia.

- Milcz! - wrzasnęła Starlight, miotając wielkim kamieniem w stronę przeciwniczki, która obraziła ją jako ostatnia i chybiając o centymetry.

- Ło! - zawołała kolejna Twilight. - Zmieniamy sposób atakowania, co? Cóż, ja też mogę to zrobić!

- Choć chyba poprawniej byłoby powiedzieć „my” - poprawił ją następny sobowtór.

Jeden z klonów rzucił w stronę Starlight magicznym pociskiem. Ta bez trudu zablokowała atak, ale w tym samym momencie kolejny czar trafił ją w tył głowy. Zaklęcie nie było zbyt silne i miało jedynie wywołać chwilowy ból i odwrócić uwagę - w tej ostatniej roli sprawdziło się znakomicie. Kiedy tylko Starlight obróciła się w stronę, z której nadleciał magiczny pocisk, kolejny trafił ją w zad. Purpurowa klacz wzdrygnęła się i ponownie obróciła, tylko po to, aby dostać po uchu następnym czarem.

- Hej, Starlight! Tutaj! - zawołała jedna z Twilight.

- Nie, nie, tutaj! - odezwała się kolejna.

- Dostyc! - krzyknęła Starlight.

Róg klaczy wybuchnął światłem i wystrzeliła z niego salwa magicznych błyskawic, pędzących we wszystkie strony. Twilight nie zdołały uchronić się przed huraganem pocisków: siła uderzenia wbiła je wszystkie w mury otaczające arenę. Starlight następnie chwyciła każdą z nich poświatą magii i zebrała w centralnym punkcie.

Pokłusowała w stronę zbitych w kupie klonów, z każdym krokiem odzyskując swoją spokojną, pewną siebie postawę.

- Cóż, choć przez moment było to nawet zabawne, twoja błazenada kończy się tutaj. Pozwól więc, że zgodnie z twoim uprzednim postulatem, zweryfikuję teraz, która z was jest autentyczną Twilight Sparkle. - Uniosła jednego z sobowtórów w górę i szybko otaksowała wzrokiem. - Z pewnością nie ta.

Rozerwała klona na strzępy wiązką energii. Uniosła następną Twilight i zbadała, a gdy upewniła się, że ta także jest fałszywa, również ją zniszczyła. Podobnie postąpiła z dwoma kolejnymi, aż w końcu w jej polu lewitacyjnym ostała się tylko jedna.

- Poprzez proces eliminacji wydedukowałam, iż to ty jesteś autentykiem. Jakby to ujęła moja droga siostra Havocwing, „trafiłam w bingo”. - Starlight zastanowiła się przez krótką chwilę. - Tak brzmi to wyrażenie, racja? „Trafić w bingo”?

- Prawdę mówiąc, wystarczy samo „bingo” - prychnęła Twilight.

- Ach. Bingo! Doskonale. - Purpurowa klacz odchrząknęła. - Lecz wpadam w dygresje. Na czym skończyłyśmy? Ach tak, miałam właśnie udowodnić, iż to ty jesteś... prawdziwą... Sparkle... - Zamilkła, a jej oczy zrobiły się wielkie. - Nie... ty nie... jak to możliwe, że *nie jesteś* tą właściwą Twilight Sparkle?!

Pstryknięcie i jasny błysk dobiegające z tyłu zwróciły jej uwagę. Twilight - ta prawdziwa - właśnie się pojawiła na arenie, wraz z kurczowo trzymającą się jej Tick Tock. Zielona klacz puściła swoją wybawczynię i padła na ziemię.

- Dzięki gwiazdom - jęknęła Czasomistrzyni, trzymając się za serce i łapiąc kolejny oddech. - Dziękuję, Twilight, po stokroć dziękuję!

- Dystrakcja... - Starlight spojrzała gniewnie na parę klaczy, po czym skierowała wzrok z powrotem do zawieszzonego w polu jej magii klona. Sobowtór Twilight prychnął pogardliwie; sekundę potem został zdeintegrowany. - Pojęcie honorowej walki jest ci ewidentnie obce, Sparkle.

- Tak samo jak tobie, Starlight - odgryzła się Powierniczka Magii. - Urządzenie na nas zasadzkę, rozdzielacie, a potem próbujecie zabić naszych przyjaciół. To także niezbyt uczciwe. Poza tym, jedną z podstawowych zasad walki jest dobre poznanie przeciwnika - zaszydziła. - Już dawno zauważyłam, że kiedy się zdenerwujesz łatwo cię rozproszyć.

- Tak, może powinnaś zacząć brać jakieś tabletki na uspokojenie? - zadrwiła Tick Tock.

- Nie pozwolę, by ktoś taki mnie pouczał! - syknęła Starlight.

Jej róg błysnął promieniście, a zaraz potem wystrzeliła z niego ogromną salwą magicznych pocisków, kierująca się w stronę dwójki jednorożców.

[Twilight](#) szybko otoczyła siebie i Tick Tock zakłębieniem Bariery.

Pierwszy pocisk uderzył w tarczę i eksplodował z siłą małej gwiazdy.

Bolesny ryk dochodzący z góry zwrócił uwagę Curaçao, która przestała skupiać się na Rarity i zamiast tego spojrzała na wijącą się wysoko w powietrzu postać Insipid. Sylwetka czarnego smoka była łatwa do dostrzeżenia nawet z takiej odległości, ale nagle skurczyła się, a młodsza siostra Curaçao zniknęła jej z oczu.

- *Non, non, non!* - zaczęła panikować w myślach niebieska klacz. - *Insipid! Qu'est-ce qui s'est passé?! Ma chérie!*

- Ha! Brawo, dziewczyny! - uradowała się Rarity. - Wiedziałam, że Fluttershy i Rainbow Dash poradzą sobie z tą bandytką!

Curaçao parsknęła i rzuciła się na białą klacz, przyszpilając ją brutalnie do ściany i naciskając kopytkiem na gardło. Zrzuciła z siebie aurę niewidzialności, aby Rarity mogła dostrzec gniew wypełniający jej oczy.

- *Imbéciles!* - warknęła. - *Qu'est-ce que vous avez fait?!*

- C-curaçao! - stęknęła Rarity. - Więc nadal... tu... jesteś... - Chwyliła za kopytko przeciwniczki i spróbowała je odsunąć. - Twoja copine... przegrała. Może... powinnaś jej pomóc.

Niebieska klacz odpowiedziała, przyciskając drugie kopytko do gardła Rarity i naciskając jeszcze mocniej.

- *Ferme ta gueule avant que je ne la ferme à ta place, espèce de catin!*

Rzuciła Powiernicze Hojności surowe spojrzenie i ponownie wzmocniła chwyt, choćby jedyne z powodu braku odpowiedzi ze strony jednorożca.

Rarity zaczęła rozpaczliwie walczyć o powietrze, a jej twarz zsiniała.

- Duszę... - Nie zdołała wypowiedzieć niczego więcej.

Curaçao poluzowała chwyt, zdając sobie sprawę, że być może Rarity nawet jej nie rozumiała. Powtórzyła więc, tym razem jaśniej:

- Jeżeli cokolwiek się jej stanie, to...

- To co zrobisz? - sapnęła biała klacz, odwzajemniając surowe spojrzenie. - Twoja „capitaine”... nie będzie... zadowolona... jeśli którejś z nas... stanie się krzywda. Ale nie... martwiłabym się o... Inspid. Fluttershy... na pewno nie pozwoli... aby coś się jej...

Donośna eksplozja na południu przykuła nagle uwagę klaczy. Z ziemi uniosła się ogromna, niebieska chmura, formując kształt grzyba; w jego kapeluszu można było dostrzec tańczące wyładowania piorunów, a rozprzestrzeniająca się chmura pyłu zdawała się płonąć.

- Qu'est-ce que c'est? - mruknęła Curaçao, puszczając Rarity. - Le sud... ma capitaine?

- Twilight! - Rarity wciągnęła głośno powietrze.

Starlight z trudem otworzyła oczy. Miała wrażenie, jakby jej głowa została podpalona. Pokręciła nią na boki, chcąc zwalczyć zamroczenie, co jednak tylko spotęgowało ból. Rozejrzała się po okolicy: otaczający arenę mur został zrównany z ziemią, a sam grunt zmienił się z kamiennego na płaską i okrągłą szklaną taflę o średnicy kilkunastu metrów. W samym centrum okręgu znajdowała się jasno świecąca Bariera, podtrzymywana przez Twilight Sparkle. Powierniczka Magii wyglądała równie źle, jak czuła się Starlight, a na jej twarzy wymalował się wielki grymas bólu.

Z kolei Tick Tock najwyraźniej w ogóle nie odczuła skutków wybuchu.

- Twilight? Wszystko w porządku? - zapytała.

- Moja głowa... zaraz chyba... pęknie na pół... - Twilight chciała zrobić krok w przód, ale przewróciła się, kiedy tylko uniosła nogę. Gdy padła na ziemię, jej tarcza zniknęła.

- Twilight! - wykrzyknęła Czasomistrzyni. Natychmiast podbiegła i próbowała pomóc wstać drugiej klaczy, lecz bezowocnie. Fioletowy jednorożec osunął się z powrotem na ziemię. - Dalej, wstawaj! Musimy się stąd wydostać!

- Co to ma zna... coś ty zrobiła, Sparkle? - zażądała Starlight. Zrobiła krok w przód, starając się ukryć drżenie kopyt. Ból sprawiał, że samo myślenie było dostatecznie ciężkie, nie mówiąc już o chodzeniu. - Takie coś nie powinno mieć miejsca! Odpowiadaj, Sparkle! Co zrobiłaś?!

Twilight nie odpowiedziała.

- Dobrze więc - fuknęła Starlight. - W takim razie będę cię musiała poddać przesłuchaniu.

- Zostaw ją! - Tick Tock stanęła między dwójką jednorożców.

- Ha! Sądzisz, że zdołasz ją ochronić? - zaśmiała się Starlight. - Długo wyczekiwałam na ten moment. Atomizacja twojej marnej postaci sprawi mi wielką radość, Czasomistrzu. Żegnaj.

Skupiła się i zaczęła przesyłać magię przez swój róg, tylko po to, aby doświadczyć okropnego, palącego bólu. Purpurowa klacz przerwała rzucanie czaru i zatoczyła się w tył, padając na zad. Zaczęła ciężko dyszeć, a jej oczy zaszklily się łzami: czuła, jakby jej róg został rażony piorunem.

Tick Tock opuściła magiczną tarczę, którą zdążyła przed sobą postawić.

- No, no, no. Chyba komuś zabrakło benzyny... - parsknęła, podchodząc bliżej siedzącego jednorożca. - To co tam mówiłaś o atomizacji?

- N-nie! Taki rozwój wypadków przecież nie ma logicznego wytłumaczenia! - zaczęła panikować Starlight. Próbowała rzucić kolejne zaklęcie, za co została ponownie nagrodzona falą bólu. Zawyla, kiedy przez całe jej ciało przeszły bolesne drgawki. - To... to niemożliwe! Sparkle! Coś ty mi zrobiła?!

- Twilight wspominała o tym, jak działa magia Arkanum i Pustki. Wygląda na to, że wcale nie przesadziła. To się nazywa wroga reakcja.

- Co takiego? Arkanum? Pustka? Mówże z sensem!

- A jakie to ma znaczenie? Koniec z tobą - odparła Tick Tock, podchodząc bliżej. Jej róg rozbłysnął.

- Od-odsuń się! - Starlight przesunęła się w tył.

- Ha ha! Wygląda na to, że role się odwróciły, co? No dalej, cholerna psychopatko! Błagaj o litość!

- Tick Tock... stój... - odezwała się cicho Twilight.

- Twilight, ta wariatka próbowała mnie zabić - powiedziała surowym tonem Czasomistrzyni, spoglądając na Powierniczkę Magii. - Dwa razy. Pomyślałam więc, że

odwdzięczę się jej tym samym. - Odwróciła się ponownie ku Starlight ze złośliwym uśmiechem na twarzy. - Pokażę jej, jak się tutaj traktuje takie *potwory*.

- N-nie odważysz się... - wyjąkała nerwowo Starlight, cofając się jeszcze kawałek.

- Czyżby?

- Jeśli to zrobisz... staniesz się takim samym... potworem jak ona... - przekonywała Twilight. - Wiem, że czasami... zachowujesz się jak... szalenciec, ale nie... nie sądzę, żebyś była w stanie... mam *nadzieję*, że nie jesteś w stanie... kogoś zabić.

- Nie doceniasz mnie, Twilight. - Zielony jednorożec zmarszczył brwi. - Zabijałam już wcześniej różne monstra, jaką różnicę robi jeszcze jedno? A jak dla mnie, to między nią a jakimś cholernym gargantuanem nie ma żadnej różnicy. Zabijaj albo zgiń: takie prawo rządzi Pustkowiec.

- Proszę... Tick Tock... - Twilight położyła głowę na ziemi i straciła przytomność.

- Twilight? Oi! - Czasomistrzyni podbiegła ku niej. - Weź mi tu teraz nie mdlej! Twilight! - Burknęła pod nosem, po czym znowu skupiła uwagę na jednorożcu po drugiej stronie. - Dobra, to na czym to skończyłyśmy?

Starlight zamknęła oczy. Przez jej głowę szybko przemknęła jedna myśl:

- *Siostry, do mnie! Pomocy!*

Jej róg pokryła srebrna poświata i zaczęły strzelać z niego małe iskry. Ból był nie do zniesienia, ale Starlight nie przerwała rzucania zaklęcia. Skupiła każdą cząstkę siebie na tym, aby sięgnąć ku swoim siostrze i przywołać je do niej przy pomocy jednego, niezwykle trudnego czaru: masowego teleportu, rzuconego na osoby będące poza jej zasięgiem widzenia, i których dokładne współrzędne były nieznane. Zaklęcie zużyło wszystkie jej siły: klacz zemdląła, kiedy tylko zostało zakończone.

Tick Tock cofnęła się, kiedy w energia magiczna zaczęła wirować i trzaskać w powietrzu wokół. Pięć kolejnych postaci zmaterializowało się tuż przed nią, w kilkusekundowych odstępach.

Havocwing pojawiła się jako pierwsza, kilkanaście centymetrów nad ziemią. Nadal była nieprzytomna, a jej wiotkie ciało spadło na szklane podłoże. Czasomistrzyni bez trudu mogła stwierdzić, że czerwona klacz jest ciężko pobita: Rainbow Dash z pewnością nie oszczędzała się w walce.

Grayscale Force została przeniesiona jako druga, wyglądając, jakby była w trakcie

zadawania ciosu. Gdyby Havocwing stała, najpewniej ona zostałaby trafiona tym atakiem, który, jak się domyśliła Tick Tock, był przeznaczony dla Applejack. Szaroniebieskiemu pegazowi sekundę zajęło rozeznanie się w nowej sytuacji. Grayscale spojrzała na swoje dwie nieprzytomne siostry.

Następna była Red Velvet, teleportowana akurat w momencie atakowania swoimi mackami, przez co te trafiły w najbliższą rzecz, jaka była w zasięgu: Grayscale. Pegaz ledwie drgnął, gdy ostrze Velvet zatrzymało się dosłownie centymetry przed jego twarzą. Różowy kucyk natychmiast schował macki, wyraźnie przerażony tym, w kogo mało co nie trafił. Całe ciało Velvet pokrywały liczne siniaki i oparzenia: najwidoczniej ona także była przed chwilą w środku walki, najpewniej z Pinkie Pie.

Kolejna była Insipid, która zaczęła drżeć i rozglądać się w panice. Z czymkolwiek miała do czynienia tuż przed teleportacją, wystraszyło ją to prawie na śmierć: Tick Tock nie miała pojęcia, z kim mogła akurat walczyć. Ani Rarity ani Fluttershy nie wyglądały na kucyki, które mogą wywołać u przeciwnika taką reakcję. Może to było dzieło Flathoofa?

Curaçao pojawiła się jako ostatnia i z całej piątki wyglądała na jedyną, która spodziewała się teleportacji. Zmaterializowała się stojąc pewnie i spokojnie. Przynajmniej dopóki Insipid się na nią nie rzuciła i nie przewróciła na ziemię.

- Och, Curie! Curie, Curie, Curie! - rozpaczła, szlochając w czerwoną grzywę kucyka.
- To było takie *totalnie* straszne! Tam były wybuchy i błyskawice, a potem spadałam i... rajuśku... te okropne oczy!

- Ciii, ma chérie - uspokajała ją Curaçao, muskając jej włosy. - Juzi dobrze. Jestem tu, d'accord? Czy nic ci nie jest?

- N-nie... - Klacz pociągnęła nosem, przetarła go kopytkiem i posłała siostrze mały uśmiech. - Już mi lepiej, Curie... Ten, dzięki.

Curaçao westchnęła i pomogła Insipid wstać, nim zauważyła Starlight Shadow leżącą w pobliżu. Nie wyglądała jednak na zaskoczoną tym, że Havocwing znajdowała się w podobnym stanie.

- Ma capitaine! - wykrzyczała, podbiegając do niej. Niebieski kucyk klęknął przy niej, rozpaczliwie próbując ją obudzić. - Capitaine? Ma sœur! Réveillez-vous!

Kiedy nie otrzymała żadnej odpowiedzi, Curaçao skierowała wzrok w stronę Tick Tock. Czasomistrzyni nie spodziewała się, że spokojna zwykle klacz może rzucić komuś tak przepelnione nienawiścią i gniewem spojrzenie.

Tick Tock przełknęła ślinę, kiedy Grayscale, Velvet oraz Insipid także spojrzały w jej

stronę. Cofnęła się w tył, aż stanęła znowu tuż obok nieprzytomnej Twilight.

- Um... e, he he. To ja może... no... - Wystrzeliła w niebo wiązkę zielonego światła, niczym flarę, mając nadzieję, że ktoś go dostrzeże.

- Ti! Czasomistrzini, ti to zhubiłaś! - warknęła Curaçao. Odwróciła się ku pozostałym. - Mes sœurs! *Détruisez...*

Uwagę wszystkich przykuła nagła eksplozja na północy. Nawet stąd, mogli dojrzeć ogromny okrąg światła w barwach tęczy, rysujący się na niebie.

- Rainbow Dash - powiedziała krótko Grayscale. - Zaraz tu będzie. Musimy się spieszyć.

- Szybkie działanie to moja specjalność! - zawołała Velvet, wypuszczając z ciała zbiór spiczastych i zaostzonych macek. - Szefowej nie spodoba się, że zabiję jej cel, ale rozkaz to rozkaz. Czasomistrzyni musi umrzeć!

- Chwila, czemu, niby to ty masz ją zabić, co? - prychnęła Insipid.

- Nie mamy czasu na kłótnie. Ja ją zabiję. Koniec dyskusji - rzekła Grayscale.

- To jeszcze nie koniec! - rzuciła Tick Tick, zaciskając zęby i stawiając Barierę wokół siebie i Twilight. - Żadna z was nic nam nie robi.

- Miło. - Grayscale pokręciła głową. - Ale Velvet i ja mamy dość mocy, żeby...

- Może i tak, ale czy macie dość *czasu*? - rzuciła szyderczo Tick Tock. - Mam więcej niż dość energii, żeby wytrzymać aż Rainbow Dash tu dotrze, a ona na pewno zdoła was powstrzymać do czasu, aż dołączy do niej reszta przyjaciółek. Dwie z was nie są w stanie walczyć: naprawdę sądzicie, że dacie radę Elementom Harmonii, jeśli będą walczyć z wami jako drużyna?

Grayscale zrobiła krok w przód, po czym przystanęła z wahaniem. Rzuciła okiem na północ, gdzie dostrzegła ślady formującej się burzy: Rainbow Dash była coraz bliżej.

- Szlag. Ona ma rację.

- O nie, o nie, o nie! - zaczęła panikować Insipid. Rzuciła się za Curaçao. - Normalnie, schowajcie mnie! Nie chcę znowu oberwać piorunem!

Curaçao poklepała ją pocieszająco po grzbiecie.

- Nie mahtw się, ma chérie, nie będziemy dalei walczyć. Jesteśmi un désavantage... w

niekozystnym położeniu.

- Pieprzenie! - Velvet splunęła, podchodząc do Curaçao i szturchając ją. - Damy im radę, choćby nie wiem, co przeciwko nam...

- Nie warto - dodała Grayscale. - Musimy się przegrupować i opatrzyć rany. Nie spodziewaliśmy się takiej walki, gdy urządziłyśmy tę zasadzkę.

- Thacimy czas, debatując o tym - rzuciła stanowczo Curaçao. - Bez Capitaine, to ja mam l'autorité do wydawania rozkazów. - Odwróciła się ku czarnemu jednorożcowi. - Insipid... ma chérie. Potrzeba nam une évacion, szibko!

- Co? Ja? - Insipid wskazała na siebie kopytkiem, zaskoczona. - Normalnie, c-co niby mam...

- Capitaine ma dość mocy, ziębi telepohtować się na wielką odległość, non? Więc weź thochę jej magie i wyciągnij nas z tego impasse.

- Mam... mam wziąć moc szefowej?! - Oczy czarnej klaczy zrobiły się wielkie ze strachu. - P-przecież ona mnie za to zabije!

- Zhób to! - rozkazała jej szybko Curaçao. - Nie mami czasu na kłótni!

Insipid przełknęła ślinę i skinęła potwierdzająco głową, po czym dotknęła Starlight. Całe jej ciało okryła na chwilę ciemnofioletowa poświata.

- Um... N-no dobra, i co teraz? Jak mam się ten, no, teleportować?

- Że co? Przecież zwykle domyślasz się, jak korzystać z jakiejś zdolności zaraz po tym, jak ją dostaniesz, racja? - zapytała Velvet. - Moc Havoc rozgryzłaś w parę sekund.

- Ta, ale to była jej moc - nalegała Insipid. - A moc szefowej to... no, po prostu moc. To, że ją mam, to nie znaczy, normalnie, że od razu wiem, jak rzucać te wszystkie zaklęcia i tak dalej, wiesz?

- Po prostu skup się i pomyśl mocno o jakimś miejscu, w którym już byłaś, a się tam pzeniesiemy - wyjaśniła Curaçao. - C'est ma compréhension.

- Ale gdzie mam nas przenieść?

- Tu nie ma niczego poza pustynią - odparła Grayscale. - Wybierz po prostu jakiś kierunek i teleportuj nas kilka kilometrów w tamtą stronę.

O-okej. - Insipid przytaknęła. Jej róg zaczął się świecić, a ona sama przygryzła język w skupieniu. Szóstka klaczy zniknęła w oślepiającym błysku i z głośnym trzaskiem.

Zaledwie kilka sekund później, Rainbow Dash wylądowała w miejscu, z którego właśnie zniknęły kucyki.

- Do groma! Prawie je miałam...

- Dash! - zawołała Tick Tock, machając w jej stronę. - Szybko, pomóż mi zabrać Twilight do pozostałych. Jest ranna.

Pegaz błyskawicznie ku niej podleciał.

- Ło! Co się jej stało?!

- Długa historia, pełna gadki o magii. Po prostu mi pomóż.

Pośrodku szerokiego pasa pustyni rozległ się głośny, trzeszczący dźwięk, w towarzystwie olśniewającego, świetlistego błysku. Wraz z nimi, szóstka klaczy pojawiła się nagle na piaszczystym terenie.

Insipid potknęła się, czując, jak kręci się jej w głowie.

- Auł... auł, auł, auł... uch. Normalnie, teleportacja *boli*... - wzdrygnęła się, masując skronie. - Czemuście mnie ten, nie ostrzegli? Auł... Mózg mi pęka i tak dalej.

- Capitaine nigdy nie naziękała - powiedziała Curaçao, stukając w podbródek.

- Pewnie dlatego, że Insipid nie jest przyzwyczajona do używaniu mózgu - stwierdziła jakby nigdy nic Grayscale. - Ale to była sytuacja awaryjna. Cieszymy się, że przeniosła nas w jednym kawałku.

Curaçao pochyliła się nad nieprzytomną postacią Starlight Shadow i zbadała ją nieco dokładniej.

- C'est okhopne. Co się stao z capitaine? Nigdy nie widziałam czegoś takiego.

- Nie tylko ona jest w takim stanie. - Grayscale obróciła głowę ku czerwonemu pegazowi.
- Havocwing też nieźle oberwała.

- Czuję krew! - zawołała Velvet. Zbliżyła się do Havocwing i oblizwała wargi. - Ooch!

Faktycznie nieźle się jej dostało. Założę się, że mogłabym... - Zamilkła, kiedy poczuła na tyle głowy kopyto Grayscale. - Dobra, w porządku. Żadnego podjadania, obiecuję. Ale mogłabym jej pomóc!

- Żadna z nas chyba ci na tyle nie ufa. - Pegaz pokręcił głową.

- Pff. Jak tam chcesz. - Velvet przewróciła oczami.

- To, czego chcę, to dowiedzieć się, skąd tamte klacze wzięły nagle takie zdolności - odparła Grayscale, zwracając się do Curaçao. - Na pewno nie miały ich wcześniej.

- Oui, c'est un mystère - zastanowiła się Curaçao. Pokręciła głową. - Ale tym moziemy się mahtwić później. Tehaz musimy pomóc capitaine ohaz 'avocwing.

- A jak niby mamy to zrobić? Bez szefowej, nie mamy... - Grayscale zatrzymała się w pół zdania, stuknęła parę razy kopytkiem w podbródek i przytaknęła. - Hej, Insipid! Chodź tutaj. Jesteś nam potrzebna.

- Ja? - Czarna klacz spojrzała w stronę siostry. - Normalnie, niby po co?

- Już raz udało ci się użyć mocy szefowej - zaczęła tłumaczyć Grayscale - i musisz to zrobić ponownie. Ona jest mistrzynią każdej magii, o jakiej słyszałam, więc pewnie zna się też na uzdrawianiu.

- Ach, oui! Très bien - zgodziła się Curaçao. Nagle zmarszczyła brwi. - Hmm. Ale ma chérie nie wie, jak kozistać z tego lodzaju magie, n'est-ce pas?

- Dokładnie! - Insipid zaczęła gorączkowo przytakiwać. - *Pojęcia* nie mam, jak...

- Dała radę nas teleportować - przerwała jej Grayscale - więc powinna sobie też poradzić z leczeniem. Musi tylko pomyśleć o tym, co chce zrobić, a to się stanie. Tak działa magia jednorożców, racja? - Spojrzała na Insipid, jakby oczekując odpowiedzi. Kiedy jednak jej przez dłuższy czas nie dostała, ponowiła pytanie. - Racja?

- Hę? Och! Mnie się pytałaś. - Insipid podrapała się w podbródek. - No tak, normalnie, chyba tak to działa. Muszę pomyśleć chwilę, a potem puff! Magia!

- No, to brzmi jak naprawdę świetny pomysł: oczekujmy po *Insipid*, żeby *myślała* - prychnęła Velvet, kręcąc z niedowierzaniem głową. - Przecież ona jest tak głupia, że nie znalazłaby wyjścia z papierowej torby! A wy chcecie, żeby leczyła kucyki?

- Normalnie, ugryź mnie, Red - parsknęła czarna klacz. - Mam teraz moc szefowej, pamiętasz? A to znaczy, że mogę cię wiesz, posłać na księżyc czy coś? Normalnie, wtedy

zobaczysz, kto tu jest głupi.

- Najnowsze wieści: *nadal ty*.

- Red, zostaw ją - wtrąciła Grayscale.

Velvet odwróciła się ku szaroniebieskiemu pegazowi i prychnęła głośno. Grayscale nawet nie drgnęła.

- Róbcie co chcecie - syknęła z irytacją różowa klacz. - Dajcie znać, jak będziecie chcieli, żebym posprzątała ten bałagan, którego narobi.

- Ale... co jeśli ona ma rację? - Insipid zmarszczyła smutnie brwi. - Co jeśli faktycznie coś popsuję i zrobię szefowej jeszcze *większą* krzywdę? Ona będzie na mnie totalnie wściekła.

- Nie mahtw się, ma chérie. - Curaçao poklepała ją po łopatce. - Pohadzisz sobie. 'oó... mozie lepiej by biło, gdybiś najpiehw sphóbowwała wyleczyć 'avocwing. Tak na wszelki wypadek.

- No ja-cha! Dobry pomysł. Nikt się nie obrazi, jeśli Havoc będzie wyglądać jeszcze gorzej niż teraz.

Insipid dotknęła czoła nieprzytomnej siostry i skupiła wszystkie swoje myśli na tym, aby przywrócić jej zdrowie. Róg jednoroźca otoczyła przytłumiona, srebrna poświata, która następnie rozszerzyła się na całą jej sylwetkę, a potem powoli zaczęła podążać wzdłuż jej wyciągniętego kopytka do ciała Havocwing.

Krew z twarzy i boków Havocwing wyparowała. Odarcia i siniaki zagoiły się w okamgnieniu. Jej skrzydła wyprostowały się, pióra wygładziły, a sierść odzyskała połysk. Wszelkie rozdarcia i dziury w jej kombinezonie także się naprawiły. Na samym końcu pegazowi odrósł wybity ząb. Otaczająca jego ciało poświata powoli zniknęła.

- Hmm... - Insipid potarła nos. - Normalnie, zadziałało?

Wszystkie siostry zgromadziły się wokół nadal nieruchomej Havocwing.

- Hej Havoc! Wszystko gra? - zapytała Velvet, dźgając czerwonego pegaza w nos.

- Aaaachhh! - wykrzyknęła Havocwing, budząc się gwałtownie. Jej oczy zaczęły krążyć między przypatrującymi się jej siostrami. - O... to wy. Uch... co do diabła się stało? Gdzie jesteśmy?

- Widzicie? Mówiłam, że się uda - rzekła Grayscale. Położyła kopytka na łopatce jednoroźca. - Gratulacje, Insipid. Nie jesteś całkiem bezużyteczna.

- Ju-hu! Nie całkiem bezużyteczna! - uradowała się czarna klacz.
- O rany, łeb mi pęka - jęknęła Havocwing, masując skronie. Wstała powoli na nogi i rozprostowała skrzydła. - Czuję się, jakby przywalił we mnie pociąg.
- Dokładniej biorąc, Rainbow Dash ci przywaliła - wyjaśniła Grayscale. - To by chyba było na tyle, jeśli chodzi o „skopanie zadu tej idiotce”, co?
- No i teraz mamy potwierdzenie: Havocwing jest do kitu! - oświadczyła Red Velvet. - Choć nikogo nie dziwi, że spieprzyłaś sprawę.
- Pocałujcie mnie w zad - prychnęła dymem czerwona klacz. Zaczęła iść, chcąc nieco rozchodźć bolące mięśnie, i niemal nie potknęła się o Starlight. - Ło. Czy to szefowa? Co jej się stało, do cholery?
- Tego nie wiemi - westchnęła Curaçao. - Spytamy ją o to, kiedy odzyska siły. A skoho o tim mowa... - dodała, kierując wzrok w stronę Inspid.
- Hę? - Zdziwiona Inspid przekręciła lekko głowę. - Och! Jasne. Leczenie. Już się robi Curie! - Przyklęła i zaczęła rzucać na Starlight takie samo zaklęcie, jakie chwilę temu użyła na Havocwing.
- C'est très perturbante... to bahdzo niepokojące. - Curaçao pokręciła głową.
- Niepokojące? Ha! - wykrzyknęła Havocwing. - Szefowa odpadła z gry! A to znaczy, że teraz ja tu rządę!
- Co? Quoi? - spytały równocześnie Grayscale oraz Curaçao.
- Słyszałyście. Szefowa padła, więc ja zajmuję jej miejsce - powtórzyła Havocwing.
- Ty? Serio? - zaśmiała się Velvet. - Po pierwsze, żadna z nas nie będzie słuchała twoich rozkazów, choćby od tego zależało nasze życie. A po drugie to Curaçao jest zastępczynią szefowej, a nie ty.
- Pff, jasne - zadrwiła czerwona klacz. - Przywódca musi znać się na walce, żeby móc zapobiegać buntom i takim tam. Curaçao jest za miękka, żeby być szefem. To dlatego walczyła z tamtą lalunią, a nie z kimś, kto potrafi się obronić: bo wiedziała, że dostałaby wtedy po zadzie.
- Tak jak ty dostałaś od Rainbow Dash? - zadrwiła Velvet.
- Miała farta i tyle! - Havocwing splunęła wściekle i podleciała do ziemnego kucyka tak

blisko, że dwójka niemal zetknęła się nosami. - Nie spodziewałam się, że ta idiotka będzie mieć jakieś szalone moce. Pioruny i pegazy nie pasują do siebie za dobrze, wiesz? Czyj to w ogóle był pomysł, żebym to ja z nią walczyła?

- Jak się nie mylę, to twój - powiedziała spokojnie Grayscale. - Mówiłaś, że chcesz rewanżu. Szefowa miała dość twoich próśb o to, żeby pozwoliła ci walczyć z Rainbow, więc zamieniłaś się ze mną celami. Nadal twierdzę, że lepiej poradziłabyś sobie z Applejack.

- Pieprzysz głupoty, niczego takiego nie mówiłam - zadeklarowała Havocwing, krzyżując przednie nogi na piersi. - A nawet *jeśli* to by była prawda, to by znaczyło, że pozwoliłyście, aby mi to uszło na sucho.

- Że co? - Brew Red Velvet uniosła się w górę. - Czyli że to niby nasza wina?

- Dokładnie. Żadna z was nie nadaje się na liderkę, jeśli uginacie się pod żądaniami innych. Co za przywódca zgadza się na pomysł, o którym *wie*, że jest zły?

Grayscale przez dłuższą chwilę wpatrywała się w siostrę.

- Wybacz, ale w jaki sposób to, co powiedziałaś ma jakikolwiek sens?

Havocwing prychnęła i rozłożyła skrzydła.

- Chodzi o to, że w bezpośredniej walce każdej z was skopałabym zad, a to automatycznie robi ze mnie przywódczynię, skoro szefowa wypadła z gry.

- Wybaczcie wtrącenie, ale co ma znaczyć cała ta dyskusja o tym, że jakoby „wypadłam z gry”?

Havocwing zbladła w jednej chwili. Powoli spojrzała za siebie: Starlight Shadow stała tuż za nią, wyglądając na będącą w pełni sił.

- O rany, to będzie dobre - zadrwiła Velvet. - Szkoda, że nie mam popcornu.

- Więc? Zdaje się, że zapytałam cię o coś, Havocwing. - Purpurowy jednorożec zmrużył oczy.

- Ooo... o, cz-cz-cześć, szefie! - Skrzydlata klacz zaczęła nerwowo poprawiać kołnierz kombinezону. - Ja właśnie, no wiesz, miałam zamiar przypilnować resztę, żeby nie zrobiły nic głupiego, dopóki nie wrócisz do zdrowia. Eee... a-ale skoro już ci się, no, polepszyło, to nie muszę tego robić. Właśnie tak! Nie musisz się martwić, że chciałam... przejąć władzę czy coś! Ha! Co za... głupi pomysł.

Starlight fuknęła, aktywowała róg i chwyciła Havocwing za gardło, przyciągając ją ku sobie tak, by móc jej spojrzeć prosto w oczy.

- Pozwól, że ci coś wyjaśnię, najprzystępniej, jak tylko potrafię: to *ja* jestem waszą przywódczynią, a *Curaçao* została nominowana jako moja zastępczyni, nawet nie tyle przez nas, co osobiście przez naszego ojca.

- Och... jasne... - mruknął pegaz, uśmiechając się nieśmiało. - Ja tylko... żartowałam?

Magiczny chwyt wokół szyi Havocwing się zacieśnił.

- Jakakolwiek próba uzurpowania mojej pozycji będzie traktowana jako przejaw insubordynacji. Pamiętajsz chyba, co spotyka tych, którzy okazują nieposłuszeństwo?

Czerwona klacz rzuciła szybko okiem na Velvet.

- T-t-tak, szefie. - Przełknęła ślinę. Spadła na ziemię, wypuszczona z objęć zaklęcia.

- A teraz, jeśli się nie mylę, to jesteś winna swej młodszej siostrze podziękowania.

Havocwing odwróciła się w stronę Insipid, która pomachała jej radośnie i rzuciła szeroki, szczery uśmiech.

- Dzięki, sostro... - mruknęła.

- Nie ma za co, Havoc! - ćwierknęła wesoło Insipid.

- Ja także jestem ci wdzięczna, Insipid - dodała Starlight, przytakując. - Bardzo wdzięczna.

- O. Ra. Juśku. - Insipid westchnęła w zachwycie. - Szefowa mi za coś podziękowała. Normalnie... tak... tak *totalnie* nie ma za co!

- W międzyczasie, dalsze posiadanie przez ciebie moich umiejętności jest zbyteczne, Insipid - mówiła dalej przywódczyni grupy. - Brakuje ci kluczowej wiedzy na temat złożonej natury mojej magii, co może okazać się niebezpieczne, jeśli będziesz w dalszym ciągu korzystać z tej energii. Porzuć więc moje moce.

- Tak jest! - Insipid zasalutowała, świecąc na błądy, fioletowy kolor przez chwilę, gdy jej nowe, potężne moce ją opuszczały. - Gotowe!

- Nic ci nie jest, szefie? - spytała Velvet. - Wyglądałaś, jakbyś niezłe oberwała.

- Nie dolega mi nic pod względem fizycznym ani psychicznym, zaś moja energia magiczna jest na maksymalnym poziomie. Nie ma potrzeby, byś się frasowała, Velvet.

- Dobrze to słyszeć.- Curaçao odetchnęła z ulgą. - Ale jak mademoiselle Sparkle zdołała zadać ci takie lany, ma capitaine?

- Ja... nie jestem w stanie na ten czas tego dostatecznie precyzyjnie określić - przyznała Starlight. - Mogłabym zadać ojcu pytanie o możliwe teorie, lecz... waham się przed zaangażowaniem go w tę kwestię.

- Wydaje mi się, że ważniejsze pytanie brzmi: skąd te klacze wzięły swoje moce? - odezwała się Grayscale.

- Bić mozie znalazły coś w tamtich luinach, non? - zasugerowała Curaçao.

- Godziwy koncept - zgodziła się Starlight. - Niezależnie od źródła, musi to zostać przez nas uwzględnione w trakcie opracowywania dalszej strategii. Jednakże nie przewiduję, aby w kolejnej potyczce wystąpiły tego typu komplikacje. Napotkaliśmy po prostu na niespodziewane okoliczności, lecz jako że jesteśmy teraz świadome tych nowych danych, możemy się do nich dostosować.

Odwróciła się ku siostram i uśmiechnęła.

- Wpierw musimy jednak zregenerować energię oraz odnowić siły. Nasze cele są ranne, dezorientowane i podłamane psychicznie, a jak zdołałyśmy zaobserwować, wędrują też bez jakichkolwiek racji żywnościowych. Nasze następne spotkanie przebiegnie w zgoła odmienny sposób. Czas jest naszym sprzymierzeńcem: spożytkujmy go na naszą korzyść.